

Kryszia Jędraszko.

Wielka Brytania

Wąskotorowa Kolej



PIKUNSKI 1910



Cena egz. 25 zł.
w prenumeracie — 20 zł.

ECHA BORÓW NADBAŁTYCKICH

Organ Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego
w Gdańsku
pod redakcją inż. Wiesława Grochowskiego

Nr. 9

Sopot, wrzesień 1946 r.

Rok I.

INŻ. A. JEZERSKI, Kłosnowo

Zadania naszego nasiennictwa leśnego

Wojna dokonała strasznego spustoszenia naszych lasów. Potworne skutki bezpośrednich działań wojennych w postaci milionów potrzaskanych drzew i dziesiątów tysięcy hektarów ziemi leśnej zrytej i pokrajanej rowami, wycięcie około 1.200.000 ha lasu przez okupanta, który zrabował z nich około 180.000.000 m³ drewna, na wielką skalę rozszalały bandytyzm ludności miejscowej, pod której siekierą padły miliony metrów sześciennych drewna, wreszcie spowodowane warunkami wojennymi natężenie szkód ze strony świata owadów i grzybów, to kłęski, które ugodziły w sam byt naszego lasu i zdolne są zachwiać podstawami jego go spodarki.

A przecież gospodarstwo leśne musi przez długi szereg lat pokrywać ogromne zapotrzebowanie drewna ze strony również straszliwie przez wojnę zniszczonego kraju.

Jeżeli kraj nasz nie ma stać się pustynią — również las musi być odbudowany. Przed społeczeństwem całym, zwłaszcza przed nami, leśnikami, wyrasta zadanie odbudowy lasu w skali wprost olbrzymiej, zapewniając wzmożenie produkcji drzewnej. Jest to zadanie trudne i ciężkie, jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkie zniszczenie kraju i zubożenie społeczeństwa, brak sił roboczych i rozmiary samej odbudowy lasu. Określone są one przybliżonymi danymi, podanymi do wiadomości przez kompetentne czynniki: oto około 1.000.000 ha zrębów wojennych, które ze względu na niebezpieczeństwo degradacji gleby muszą być najdalej w ciągu najbliższych dziesięciu lat zalesione, do tego dochodzi przypuszczalnie około 50.000 ha zrębów bieżących, czyli rocznie 150.000 ha samej powierzchni leśnej do zalesienia; poza tym wymaga zalesienia około 1.000.000 ha nieużytków, którego to zagadnienia jako specjalnego, tu nie poruszam.

Do zalesienia 150.000 ha powierzchni leśnej rocznie potrzebna będzie bardzo znaczna ilość nasion drzew iglastych, liściastych i krzewów. Jeżeli przyjmemy, że z wymienionej wyżej powierzchni zalesić będziemy w sposób naturalny 20.000 ha a resztę powierzchni sztucznie, a to 30.000 ha gatunkami liścia-

stymi i 100.000 ha iglastymi i jeżeli przyjmiemy, że na 1 ha zalesień wykonanych sztucznie potrzeba będzie 10 kg nasion liściastych wzgl. 1 kg. iglastych, to możemy obliczyć, że w ciągu następnego dziesięciolecia potrzeba będzie przeciętnie rocznie 300.000 kg nasion liściastych i 100.000 kg iglastych.

Zachodzi pytanie, czy wobec zmniejszenia się na skutek olbrzymich wyrębów powierzchni lasu obradającego wymieniona ilość nasion będzie mogła być przez administrację lasów pozyskana. Na pytanie to trudno dokłądnych danych, nie mniej spróbuję przeprowadzić chociaż tylko w przybliżeniu takie obliczenie w stosunku do nasienia sosny. Przyjmując, że z zalesianej sztucznie gatunkami iglastymi powierzchni 80 proc. stanowić będzie sosna, obliczamy przeciętne roczne zapotrzebowanie na jej nasiona na 80.000 kg. Według danych z praktyki można z drzew leżących na zrębach zebrać — podkreślam — przy bardzo wielkiej gorliwości i pilności — następujące ilości szyszek sosnowych w stosunku do 1 m³ pozyskanej na zrębie grubizny:

- w czasie nieurodzaju 0,05 — 1,00 przec. 0,5 l,
- w czasie dobrego urodzaju 0,80 — 6,00 przec. 2,3 l

czyli przeciętnie rocznie 1,4 l. Przyjąwszy przeciętnie 200 m³ grubizny na 1 ha i 30.000 ha zrębów sosny, których szyszki będzie można ze względów hodowlanych zbierać, otrzymamy 8.400.000 l, z których można pozyskać około 60.000 kg nasienia. Pozostawałby jeszcze niedobór 20.000 kg, który należałoby uzupełnić zbierając potrzebne na to 3.000.000 l z drzew stojących.

Ogromne te ilości, znajdują się już napewno na granicy możliwości urodzaju i zbioru.

Możliwość wyluszczenia owych potrzebnych rocznie 80.000 kg nasion sosny pozostaje również pod znakiem zapytania; według mego, zresztą niedokładnego przypuszczenia, przeciętna roczna zdolność fuszczarska istniejących obecnie w Polsce fuszczarni nie przekracza 50.000 kg a to ze względu na to, że maksimum ich zdolności wykorzystane może być co lat kilka t. j. w latach bardzo obfitego urodzaju szyszek.

Przez unowocześnienie szeregu łuszczarni można by, zdaniem moim, podnieść znacznie ich zdolność produkcyjną.

Najgorzej przedstawia się sprawa ze składami szyszek i nasion. Składy szyszek są szczupłe i bez przewiewu, są one jakby przeznaczone do tego, żeby ceny ten i z tak wielkim trudem zebrany materiał szybko i gruntownie zepsuć. Wszak pewnym jest to, że u nas w kraju najwięcej nasion drzew iglastych, zwłaszcza sosny, ulegało zepsuciu nie tyle w łuszczarni, co w nieodpowiednich składach a przecież w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem na nasiona, zwiększony będzie również dowóz i konieczność przechowania szyszek.

To, co powiedziałem o sośnie można z dużym prawdopodobieństwem odnieść relatywnie także i do innych gatunków drzew. Ogólnie można powiedzieć, że jakkolwiek wymienione liczby są dalekie od ścisłości, to jednak mówią one wyraźnie, że potrzeba będzie nadzwyczajnego wysiłku, aby produkcją nasion pokryć ich zapotrzebowanie.

Poza ilością nasienia ważna jest również jego jakość. Do odbudowy lasu musimy mieć nasienie pierwszorzędnej jakości, bez czego hodowla lasu nie spełni swego głównego zadania, to jest znacznego podniesienia produkcji drzewnej. Na jakość nasion leśnych składają się zasadniczo 3 czynniki t. j. po pierwsze: ich stan indywidualny albo zdrowotny, którego wyrazem jest zdolność kiełkowania, po drugie: pochodzenie ich z pewnej dzielnicy klimatycznej wzgl. siedliskowej, wreszcie ich właściwości genetyczne, a więc właściwości wzrostu, kształtu, odporności itd., którymi się indywidualia pochodzące z tego samego siedliska między sobą odróżniają.

Stan indywidualny nasion, jak długo pozostają one na drzewie jest naogół bardzo dobry i jeszcze chyba nikomu nie udało się stanu tego polepszyć; pogorszeniu aż do całkowitego zepsucia nasion może on ulec z powodu nieumiejętnego i niedbałego zbioru, pozyskania i przechowywania szyszek i nasion, a to na skutek zwilgocenia, zaparzenia, spleśnienia, zgnicia, przegrzania, przesuszenia itd. Trzeba otwarcie powiedzieć, że troskliwość i umiejętność pozyskania nasion w kraju znajdują się na bardzo niskim poziomie, a urzędnicy wyluszczarni i składów szyszek i nasion, pozbawione często możliwości przewiewu są wzorem archaicznego prymitywu. To jest jednak powodem wielkiego marnotrawstwa tak cennego materiału, jakim są nasiona leśne, bo i ilościowa wydajność pozyskanych nasion jest

mała i pozyskane nasienie na skutek obniżenia jakości musi być gęściej siane; wreszcie z nasion osłabionych wyrastają też słabsze sadzonki, co z punktu widzenia hodowli lasu jest niepożądane. Celem podniesienia jakości pozyskiwanych nasion należy podnieść poziom wiedzy nasienniczej personelu leśnego, w szczególności należy nauczać nasiennictwa leśnego jako samodzielnego, chociaż ściśle związanego z hodowlą przedmiotu w szkołach leśnych. Również należy wydać szczegółową instrukcję o pozyskaniu nasion leśnych i urządzać okresowe nasiennicze kursy przeszkoleniowe.

Następnie należy podnieść poziom techniczny łuszczarni i składów, unowocześnić ich konstrukcję i sprzęt i przystąpić do budowy chłodni jako najbardziej odpowiednich pomieszczeń dla dłuższego i racjonalnego przechowania nasion całego szeregu gatunków drzew iglastych i liściastych.

Nasiona przeznaczone do hodowli muszą się również legitymować rodzimym pochodzeniem, to znaczy muszą one pochodzić z tej samej lub bliskiej siedliskowo dzielnicy. Szczególnie wrażliwa na różnice siedliskowe jest sosna pospolita, tworząca w granicach swego zasięgu cały szereg odmian różniących się między sobą właściwościami morfologicznymi i fizjologicznymi; bez szkody dla ich wzrostu odporności na choroby, odmian tych nie można przenosić do innych, znacznie różnych siedlisk.

Odmiany siedliskowe tworzą również i inne gatunki drzew jak świerk, modrzew, dąb, jesion, olsza i t. d.

Na skutek użycia do hodowli lasu nasion obcego pochodzenia, zwłaszcza nasion sosny pochodzenia austriackiego, węgierskiego, francuskiego, belgijskiego i t. d. powstały w Niemczech, Szwecji a także w Polsce w gospodarstwie leśnym ogromne, idące w setki milionów złotych szkody, ponieważ z tych nasion jako siedliskowo nieodpowiednich wyrosły drzewostany kartowate i chore o niskiej ilościowo i jakościowo produkcji masy; drzewostany te zapylają w czasie kwitnienia swym dalekokołnym a małowartościowym pyłkiem rodzime sosny powodując narastanie małowartościowych mieszańców. Poza tym drzewostany sosnowe obcego pochodzenia zwłaszcza z krajów od naszego cieplejszych, obradają wcześniej i obficie stając się ponętym miejscem niekontrolowanego i niesumiennego, ale za to łatwego zbioru szyszek, co przyczynia się w znacznym stopniu do ich rozplenienia i w rezultacie do stałej selekcji naszych drzewostanów in minus. (c. d. n.)

Pierwszym obowiązkiem leśnika

jest zebranie jak najwięcej i jak najlepszych

nasion i szyszek

L. M.

O CZYM NIE NALEŻY ZAPOMINAĆ

W miesiącu październiku: dojrzeva większa część naszych gatunków drzew liściastych. Zbierać żołędzie i bukwie. Na tydzień przed dojrzaniem, t. zn. jeszcze we wrześniu, pod rzewami, które obficie obrodziły oczyścić ziemię przez wykoszenie i wygrabienie trawy i ściółki, nawet przez wymięcenie odpowiednią miotłą stalową, używaną ostatnio do oczyszczania trawników. Opadające na początku okresu dojrzewania nasiona robaczywe starannie zbierać i skarmiać celem tępienia szkodników. Przy zbiorze dojrzałych żołądzi zważać koniecznie na oddzielne zbieranie dębu szypułkowego i bezszypułkowego, gdyż obydwie dęby mają zupełnie inne wymagania i inne przeznaczenie w hodowli lasu. Wobec olbrzymich ilości myszy, które w tym roku okazały się prawdziwą klęską gospodarczą, nie będzie można żołądzi i bukwie wysiewać w teren. Należy więc przygotować odpowiednie szkółki dla ich wysiewu jesiennego — głęboki rowek przeciw myszom założony wewnątrz opłotowania szkółki, oraz odpowiednio obkopane budki Alemana wzgl. odpowiednie piwnice. Po zbiorze żołądzi i bukwie należy je jeszcze przed przechowaniem zimowym dobrze przesuszyć. Poza tymi gatunkami dojrzewają klony, jawory, jodła i jeszcze wejmutka i jedlica (dagleżja).

Wszelką wolną robociznę wykorzystać do przygotowania gleby, ażeby na wiosnę móc od razu przystąpić do sadzenia wzgl. siewu. Im więcej gleby przygotujemy w okresie jesiennym tym łatwiej będzie wykonać plan zalesień na wiosnę. Przy rozpoczęciu wyrębów

najpierw wyciąć miejsca pod nowe szkółki. Pamiętać o wskazówkach przy wyborze miejsca pod nowe szkółki: teren równy, niezbyt zachwaszczony, gleba dobra, zastona od wschodu i południa w postaci drzewostanu mieszanego. Położenie niezbyt daleko od osady leśnej i osad robotniczych. Przy przeróbce gleby unikać zbyt głębokiego kopania, a w każdym razie regulówki, by nie zakopywać próchnicy zbyt głęboko. Jedynie pod sztabry topolowe należy glebę przekopać przynajmniej 25 — 30 cm.

Przygotować się do zbioru szyszek! Zbiór w klimacie nadmorskim można rozpocząć od początku listopada. Najważniejsze: sosna i modrzew. Zbierać tylko z drzewostanów dorodnych. Drzewostany obcego pochodzenia oznaczyć zawczasu tablicami ostrzegawczymi, lub w inny sposób ostrzec, że w nich nie wolno zbierać. Skompletować narzędzia do zbioru szyszek: włazy, torby, drabinki. Zorganizować punkty zsypu i ekipy zbieraczy, przeszkolić zbieraczy i personel. Pamiętać, by zbiór szyszek był stale kontrolowany przez personel administracyjny. Zabezpieczyć szybką dostawę szyszek od chwili zbioru aż do wyluszczeni. Przygotować odpowiednie składy szyszek i pouczyć personel o prawidłowym obchodzeniu się z szyszkami podczas składowania. Powodzenie akcji zbiórkowej zależy od dobrej organizacji.

Zbierać kasztany na paszę zimową dla jeleni i danieli. Uważać na przechowanie, gdyż spleśniałe kasztany są bezwartościowe.

Uzupełniamy i rozszerzamy podstawy naszej wiedzy leśnej.

INŻ. J. PRUSZKOWSKI, Kościerzyna.

Gleby aluwialne

Są to gleby młode, które tworzą się w naszych czasach, lub utworzyły się stosunkowo niedawno. Powstały one z namulów wód, które osadzały grubsze cząstki i wszelkie zawiesiny. Gleby te znajdują się w dorzeczach rzek, rzeczek, potoków i wszelkich ciągów wodnych. Mogły też powstać kiedyś z osadów dziś nieistniejących dawnych prazek.

W czasie wiosennych lub jesiennych wylewów rzek, mając wysoki poziom, zalewają wody sąsiednie tereny, nanosząc na te doliny wszelkie namuły mineralne i organiczne. Przy zalewie woda szybko płynie i dlatego niesie daleko na rozlewisko wszelkie osady i zawiesiny. Schodzi zaś woda z zalanych terenów wolno, pozostawiając wszystko co przyniosła ze sobą. W wielu miejscach nie splywa spowrotem do rzeki, lecz wyparowuje lub wsiąka w glebę, wtedy wszystkie zawiesiny zostają na miejscu. Dzięki temu rokrocznie powstaje nowa warstwa gleby.

Rozróżniamy dwa rodzaje gleb namulowych. Jeżeli zalew szybko schodzi z dolin, które zalał, wtedy na dolinach jest sucho i przewiewnie, tworzą się tam gleby osadowe zwane madami. Mady przeważnie są mineralne. Mogą być piaszczyste, pylaste, gliniaste i próchniczne. Drugi rodzaj gleb powstałych z namulów nazywamy mułowo-błotnymi glebami.

(Sławomir Miklaszewski nazywa te utwory czarnymi bagiennymi ziemiami. Aczkolwiek Miklaszewski był wspaniałym gleboznawcą mineralnym, to gleby błotne i torfowe potraktował pobieżnie, dlatego w tym dziale gleboznawstwa nie będziemy stosować się do jego terminologii). Wody zalewu często spływają bardzo wolno i zalew trwa całe miesiące, a tereny zalane i przesycone wodą stają się bagnami. Strącenia tych wód tworzą gleby mułowo-błotne. Osady są głównie pochodzenia organicznego, ponieważ tylko przy wolnym odpływie osiadają cząstki bardzo drobne i lekkie, a takimi są cząstki organiczne. W zależności od jakości cząstek organicznych i domieszki cząstek mineralnych powstają różne typy gleb mułowo-błotnych.

Z powyższego co powiedzieliśmy wynika, że mamy do czynienia z dwoma rodzajami gleb aluwialnych zbliżonych do siebie genetycznie, lecz różnych co do składu, właściwości i siedliska. Są to gleby:

- I. Mady
- II. Mułowo-błotne.

Rozpatrzymy oddzielnie każdy rodzaj tych dwóch gleb aluwialnych:

I. Mady. Są to najmłodsze gleby, które rokrocznie przyrastają. Jako gleby w stadium tworzenia się nie mają jeszcze ukształconego profilu. Pokłady te skła-

dają się przeważnie z grubo lub drobnoziarnistych warstwowanych piasków, oraz z warstwowanych glin pomieszanych z piaskiem, czasami z domieszką drobnych próchnicznych części. Jeżeli niektóre tereny leżą wyżej i podlegają zalewom tylko w lata wielkich powodzi, to na tych wyższych tarasach mad wytworzyła się już swoja warstwa akumulacyjna. Gliniaste mady porastają szybko roślinnością trawiastą, wytwarzają darninę, co powoduje powstawanie poziomu próchnicznego. Różnorodność mad zależy od jakości materiału nanoszonego przez wody, od szybkości prądu rzek i od sily wylewu. Wielkość i długotrwałość zalewu wpływa na wysokość wytworzonych mad. Raz są one większe, drugi raz mniejsze, grubość jednak warstwy rocznej nie przekracza nigdy 10 cm. Im wylew jest większy i gwałtowniejszy tym produkt osadzania jest grubszy. Do pewnego stopnia mady są historią wylewów rzecznych, po warstwach mad można sądzić w jakim roku wylew był większy. Skład mineralny mad zupełnie przypomina utwory lodowcowe. Głębiej położone warstwy mad podlegają stale procesowi spiaszczenia. Różniamy cztery typy mad:

1. Mada piaszczysta, zwana przez Sł. Miklaszewskiego madą Naspą. Jest to mada gruboziarnista, leży najbliższej koryta rzeki, gdyż ciężkie osady z powodu swej wagi były pierwsze osadzane.

2. Mada szczerkowata, zwana przez Sł. Miklaszewskiego madą chudą składa się z daleko drobniejszego materiału od poprzedniej, często bywa bardzo pyłasta. Zawiera ponad 60% cząstek pyłowych. Leży zazwyczaj dość daleko od koryta rzeki.

3. Mada gliniasta, zwana przez Miklaszewskiego madą tłustą, zawiera wielkie ilości gliny koloidalnej. Jest bardzo zasobna, lecz posiada fatalne warunki fizyczne. Do upraw bardzo ciężka, łatwo podlega procesowi torfienia. Występuje najdalej od koryta rzeki.

4. Mada próchniczna — Miklaszewski mady tej nie uwzględnia — jest połączeniem osadów mineralnych z próchnicznymi, lecz próchniczne są w mniejszości i dlatego mady tej nie można zaliczyć do gleb mułowobłotnych. Zazwyczaj leży na terenach suchszych od terenów mułowych.

Bardzo zbliżone do mad są gleby dyluwialne czyli zmywowe. Spotykamy je w dolinach przyległych do terenów pagórkowatych. Są to również gleby jeszcze niewykształcone, powstałe z procesu zmywu z miejsc wyżej położonych przez wody deszczowe, które zmyły materiał niosą w doliny i tu osadzają części próchniczne i mineralne. Oczywiście im żyźniejsze są gleby na wzniesieniach tym lepszy będzie osad. Często podlegają zabagnieniu. Mogą być gleby dyluwialne, mineralne i próchniczne.

O wartości użytkowej mad decydują trzy czynniki:

1. Miąższość warstwy gliniastej, 2. skład mechaniczny tej warstwy i 3. położenie w dolinie w stosunku odległości od rzeki. Najlepszymi madami są zawierające duży procent cząstek pyłowych. Naogół należą do najlepszych gleb w Polsce. Są to gleby bardzo dobre o ile leżą zbyt nisko, nie cierpią od zbyt silnych wylewów i gdy nie posiadają za wiele koloidów. Dla leśnika mają małe znaczenie, chyba przy plantacjach wierzby i topoli, natomiast są najlepszym warsztatem pracy dla łąkarza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LEMRO

Przyroda we wrześniu

Miesiąc ten stoi pod znakiem gwiazdozbioru „Waga”. Waga się losy lata — 23 września tyle go ubyło, że jesień bierze górę nad latem. Na dzień ten przypada zrównanie dnia z nocą.

12 godzin dnia i 12 godzin nocy, a potem początek jesieni w/g kalendarza. W przyrodzie dawno już zbliżanie się jej odczuliśmy, z ostatnim snopem zboża, które z pola zwieziono.

Wrzesień, to miesiąc, w którym przyroda jeszcze raz w całej krasie zakwita, choć kwitnienie to jest nie takie, jak na wiosnę — radosne i latem — wielobarwne, lecz raczej poważne.

Dopiero teraz w pełni można poznać urok Borów Tucholskich. Mało uczęszczane drogi leśne, wyciągnięte w długie linie, pokryte są kobiercem kwitnącego wrzosu, obramowanego dwoma rzędami białych pni brzoźowych, których liście powoli zaczynają żółknąć.

Dwa są zjawiska w lesie w tym miesiącu, które nas powinny pociągnąć do lasu choć czasami, choć na kilka godzin.

Wrzesień to miesiąc, w którym przyroda jeszcze lasów rykiem swym oznajmia czas godów. Kto tylko ma możność, niech nie omija okazji, by u znajomego leśnika z ambony przysłuchać się tej melodii, która wraz z otoczeniem wywiera niezatarty urok i wspomnienie.

Druga rzecz o niezrównanym dla nas uroku, to grzybobranie. Niema chyba Polaka, któryby nie był amatorem grzybów. Wszak nawet poezja nasza pełna

jest pochwały tego aktu, który się właśnie w miesiącu wrześniu odbywa w lesie.

I wśród zwierząt zaczyna się ruch. Odlot ptaków wzmagą się. Najpierw odlatują słowiki, potem pliszki, drozdy, dalej czajki, skowronki i jaskółki. Często jeszcze krótko przed odlotem ożywia się ich śpiew, jak gdyby chciały się pożegnać z nami. Ziemby, makolągwy, trznadla i czyżyki zbierają się w gromady i przenoszą się stadami z pola na pole. Szpaki całym chmurami zapadają w trzciny nad stawami i jeziorami. — Szczygły obsiadają osty, a drozdy i kosy używają na dojrzałych jarzębinach, kalinach i na bzie czarnym. — Dla amatorów i znawców ptaków, wrzesień jest przeciekawym miesiącem, gdzie zwłaszcza nad wodami i na brzegach większych zarośli mają oni duże możliwości obserwacji.

Na po lach łąkach liczne mysie dziury zdradzają, że tych gryzoniów jest, jak zwykle, bardzo dużo.

Motyle można zobaczyć już tylko w ciepłe południe, a innych owadów coraz mniej. Tym samym kończy się pokarm dla gadów i płazów, które również muszą pomyśleć o kwaterach zimowych dla siebie.

Roślinność kwietnia powoli się wyczerpuje. Zimne noce i poranki hamują coraz bardziej rozwój kwiatów. Jesienne barwy liści zastępują barwne kwiaty. Często rozświetlają się w słońcu jasnymi i płomiennymi kolorami — żółtym i purpurowym. W takie pogodne jesienne dni możemy obserwować jeszcze inne zjawisko

— „babie lato”. Mnóstwo legend i przesądów łączy się z nim. Dziś już wszyscy wiemy, że jest to wytwór maleńkich pajęczków, które po wylęgnięciu i podrośnięciu wylazą na wywyższone miejsca i tam unosząc odwłok z gruczołów przednich wystrzykują nitkę mniej lub więcej długą. Wiatr, lub wstępujący prąd powietrza unosi nitkę, na której końcu odbywa swą podróż powietrzną pajęczek. Jeśli mu się wydaje, że dosyć daleko zajechał, powoli zwija swą nić w białą kulecz-

kę i tak na skróconej przędzy jak na spadochronie woliutko ląduje. Z olbrzymich ilości pajęczyn, pokrywających nieraz gęsto całe okolice, możemy sobie wyrobić sąd o ilościach tych maleńkich pajęczków, należących do rodziny „hycosidae”. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że pająki od dawien dawna uważane były za dobre proroki pogody. I rzeczywiście! Jeśli pojawi się w większej ilości „babie lato”, napewno możemy liczyć na dłuższy szereg pogodnych dni.

Inż. R. Kinle, Łódź

W głębiach lasu

z cyklu „Księga lasu“

Niczem nurek zapadam w mroczną otchłań lasu
i okiem zachwyconym badam dziwne głębie —
Oto płoną korale wśród mszystych atłasów
i paprocie, jak pióra, wichrzą się na zrębie.

Pełno czarów i dziwów. O co wzrok zązębię,
Jakbym wrota skarbnicy wywalił z zawiasów:
Wokół barwy, melodie, tysiące hałasów —
Krzyk żórawi, ryk zwierza — i turkot gołębi.

Jakbyś w bajki cudownej zapatrzył się karty
I w królestwo zaklęte owej bajki wkroczył —
Las' cię wonią upoił, jak winem zamroczył

I urokiem cię podbił — wielkim, nieodpartym —
Na dnie morza zieleni — tu — w głębinach liści
Świat się w bajkę zamienił i jej cuda ziścił.

Zapowiadamy szereg artykułów o ptakach. Autorem ich będzie dr. J. B. Szczep-
ski, Asystent Stacji Ornitologicznej Państw. Muzeum Zoologicznego.

Redakcja.

J. B. SZCZEPSKI

Co leśnik powinien wiedzieć o obrączkowaniu ptaków

Zanim przystąpię do tematu, muszę nadmienić, że nas, mieszkających na Wybrzeżu, zagadnienie obrączkowania szczególnie powinno interesować z tego względu, że jesteśmy na głównym szlaku masowych wiosennych i jesiennych wędrówek ptaków. Zjawisko to, występuje tu tak wyraźnie, że często, mimowoli, będziemy się z nim spotykać.

Metoda obrączkowania w celach naukowych, poraz pierwszy została zastosowana w roku 1899 przez duńskiego nauczyciela nazwiskiem Mortensen. Jest on właściwym twórcą tej metody, której nauka zawdzięcza tak wspaniałe rezultaty.

Obrączkowanie ptaków ma na celu badanie wszystkich przejawów związanych z biologią ptaków, a więc: określanie szlaków wędrównych poszczególnych gatunków i miejsc ich zimowania; badanie populacji gatunków, orientacji w przestrzeni, szybkości wędrówek, przywiązania do miejsc lęgowych, koczowania niektórych gatunków zaraz po opuszczeniu gniazda (u szpaków, czapeli i t. d.); badanie długotrwałości życia, stałości lub zmienności par i t. p.

Do obrączkowania używa się obrączek aluminiowych, różnych wielkości, odpowiednio dostosowanych do grubości nogi ptaka. Obrączka stanowi 1/300 do 1/1800 części nogi ptaka. Swego czasu, w prasie ukazywały się głosy sprzeciwu ze strony t. zw. „ochroniarzy”, którzy twierdzili, że obrączka ptakowi zawadza i w wielu wypadkach powoduje jego śmierć. Wieloletnia praktyka stacji ornitologicznych wykazała, że tak nie jest, bowiem ptak bardzo szybko przyzwyczaja się do nowego „nabytku”, a poza tym mała i

lekka obrączka nie może w żadnym wypadku przeszkadzać w ruchach, a tymbardziej uniemożliwiać mu lotu. Sprawa ta na szczęście już obecnie nie podlega dyskusji i wielu z tych „ochroniarzy” bierze dziś liczny udział w obrączkowaniu.

Jak już wspominałem, obrączki są różnej wielkości. Powszechnie używa się ich siedem typów, a każdy z nich, zależnie od wielkości, jest oznaczony literą, a więc: największa jest obrączka typu A, następnie z kolei B, C, D, E, F i G. Typ A jest przeznaczony dla orłów, łabędzi oraz innych największych ptaków; B dla bocianów, czapeli, dużych sów i t. d.; C dla kruków, kaczek, myszotowów i innych średniej wielkości ptaków drapieżnych; D dla gawronów, wron, małych kaczek, stonków i t. d.; E dla gołębi, kawek, kuropatw i t. d.; F dla szpaków, drozdów, skowronków, wilg, dudków, rybitw i t. d. i wreszcie G dla najmniejszych ptaków.

Każda obrączka nosi napis stacji, która obrączkowała i dzięki temu w razie znalezienia ptaka, można ją odesłać pod właściwym adresem. Poza tym każda obrączka, obok adresu, posiada swój numer bieżący, co pozwala prowadzić ścisłą ewidencję zaobrączkowanych ptaków. Naprzykład nasze obrączki noszą napis: „Mus. Zool. Polon. Polonia. Nr... Retour”.

Obrączkę zakłada się ptakowi zwykle na prawą nóżkę. Obrączka musi być tak założona, aby się mogła swobodnie posuwać na skoku między piętą a palcami. Przeważnie obrączkuje się ptaki młode, chociaż pożądanym jest obrączkować je w każdym wieku. Dotychczasowe wyniki wykazały, że nawet ptaki t. zw. „osia-

dłe" odbywają sporadyczne wędrówki i dlatego obrączkuje się obecnie takie ptaki, jak wróble, sikory i t. d.

Po zaobrączkowaniu ptaka, wciąga się wszystkie jego dane (typ i numer obrączki, nazwę ptaka, płeć, datę oraz miejscowość, w której założono obrączkę i wiek ptaka) do specjalnego kwestionariusza. Na podstawie tych danych, można w każdej chwili, w wypadku otrzymania wiadomości powrotnej o ptaku, ustalić drogę jaką on przebył, czas i szybkość wędrówki itp.

W celu obrączkowania i badań ornitologicznych prawie wszystkie państwa na świecie zorganizowały t. zw. stacje ornitologiczne. Przy pomocy swoich współpracowników obrączkują one dziesiątki tysięcy ptaków. Obrączkowanie przybrało charakter międzynarodowej współpracy. Zresztą wymagało też tego ujednostajnienia metod pracy, opracowywań wyników, które nie mogą ograniczać się do jednego państwa. Większość stacji założono w miejscach przelotów ptaków, celem prowadzenia bezpośrednich obserwacji. W roku 1939 na terenie samej Europy było czynnych 47 stacji.

Dzieje obrączkowania są bardzo ciekawe. Po Mortensenie, masowe obrączkowanie zapoczątkował w r. 1901 profesor Thienemann, założyciel i kierownik Stacji Ornitologicznej w Rozytach (Rossitten) na Mierzei Kurońskiej. On też w roku 1903 uznał metodę obrączkowania za podstawową we wszystkich ornitologicznych pracach badawczych. Nazwisko tego uczonego jest nierozdzielnie związane z historią obrączkowania ptaków.

Z kolei, bo w r. 1908 rozpoczął masowo obrączkować ptaki Królewski Węgierski Instytut Ornitologiczny w Budapeszcie, a w r. 1909 słynna stacja na Helgolandzie.

Wojna światowa (1914—1918) wstrzymała w pełnym stopniu pracę tych stacji. Dopiero po jej ukończeniu wznowiono obrączkowanie. Poza Europą, rekordowe wprost ilości ptaków obrączkują się w Ameryce Północnej, gdzie wszystkie stacje pracują pod kierownictwem Biological Survey ministerstwa rolnictwa. Na mniejszą skalę obrączkuje się w Japonii, Indiach, Palestynie i t. d. W Polsce w roku 1931 zorganizowano Stację Badania Wędrówek Ptaków (obecna nazwa: Stacja Ornitologiczna) przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie. Powstała ona z inicjatywy Polskiej Sekcji Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków. Pierwszym jej kierownikiem był znany zoolog i ornitolog, prof. dr. Janusz Domaniewski. Nasza stacja ma poza sobą piękne wyniki w pracy. W okresie od roku 1931 do 1939 współpracownicy Stacji ogółem zaobrączkowali 106.503 ptaki. Z tego otrzymano 2425 wiadomości powrotnych. W roku 1939 Stacja liczyła 434 współpracowników, rozsianych po całym kraju, z tego większość stanowili nauczyciele, leśnicy i rolnicy, którzy najbardziej doceniali znaczenie przeprowadzanych badań dla dobra naszej nauki. Ostatnia wojna, ponownie wstrzymała, a nawet przerwała pracę wielu stacji, szczególnie w państwach okupowanych. Wyniki obrączkowania z tego okresu nie są jeszcze dokładnie znane, przypuszczalnie jednak są bardzo niskie. Nasza Stacja, w czasie okupacji zaobrączkowała zaledwie 975 ptaków, to znaczy mniej aniżeli w pierwszym roku swego istnienia.

Obecna Stacja Ornitologiczna w Warszawie wznowiła swoją działalność, prawdopodobnie jako jedna z pierwszych w Europie. Wszelkie zatem zgłoszenia do współpracy lub znalezienia zaobrączkowanych ptaków, należy kierować pod adresem: Stacja Ornitologiczna Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, ul. Wilcza 64.

Inż. PIOTR BRAJBIŚ

Przygotujmy się do eksploatacji

Pozyskanie drewna — eksploatacja — to żniwo leśnika widoczne dla wszystkich obywateli kraju.

Przemysł, komunikacja, każda dziedzina gospodarki narodowej potrzebuje bezpośrednio czy pośrednio surowca drzewnego. Doceniając tak powszechne zastosowanie i wielką wagę drewna winniśmy się odpowiednio przygotować do jego pozyskania, aby należycie wypełnić swe w tym względzie obowiązki. Pierwszym warunkiem wykonania każdego dzieła jest obmyślenie i ustalenie właściwej kolejności poszczególnych etapów pracy.

Pracę naszą przy pozyskaniu drewna możemy podzielić na 3 zasadnicze grupy.

I. planowanie,

II. prace na zrębie,

III. wyekspediowanie drewna ze zrębu — wywózka.

I. Planowanie rozpoczynamy sporządzeniem wniosków cięć i szacunków brakarskich, które orientują nas jakimi materiałami dysponować będziemy, jakie sortymenty możemy pozyskać. Następnie ustalamy kolejność w jakiej przystąpimy do wyrębu poszczególnych powierzchni zrębowych.

Należy pamiętać, że najbardziej wartościowe jest drewno, które jest ścięte w czasie bliższym t. zw. ciszy fizjologicznej. Następuje to w środku albo drugiej po-

łowie zimy, gdy czynności fizjologiczne drzewa są najslabsze. Byłby to jednak do wykonania wniosku cięć okres za mały. W praktyce zmuszeni jesteśmy wyręb rozpocząć dużo wcześniej. Zaczynamy wtedy od powierzchni zrębowych o przewadze mniej wartościowych sortymentów.

Na kolejność wyróbki poszczególnych zrębów wpływa też ich położenie: np. w miejscach podmokłych prowadzimy wyróbkę tak, abyśmy mogli drewno już wywieźć w okresie największych mrozów. Znane są fakty zalegania na gruntach podmokłych drewna, które nie zostało wywiezione przez zaniedbanie wywózki we właściwej porze.

Na kolejność wyrębu wpływają też terminy dostaw do jakich jesteśmy zobowiązani, czasem trzeba forsować wyróbkę tych zrębów, na których przeważają sortymenty jakie wcześniej mamy przekazać odbiorcom.

Wreszcie duże znaczenie ma sprawa robotnicza — położenie zrębów od miejsc zamieszkania drwali.

II. Pracę na zrębie podzielimy na następujące czynności:

1. ścinka drzew i wstępna obróbka

2. wyrób sortymentów użytkowych, w dłużycach i kłodach — wyrzynka i klasyfikacja

3. wyrób drewna użytkowego układanego w stopy i w końcu wyrób opatu
4. odbiór drewna.

Warunkiem pomyślnego rozwoju prac na zrębie jest odpowiednio wykwalifikowany drwal dysponujący dobrym narzędziem. A tym narzędziem jest przede wszystkim dobra piła do ścinki, dobra poprzecznicą oraz siekiera. Przed przystąpieniem do prac na zrębie należy zaznajomić robotników z obowiązującymi przepisami w zakresie wyróbki drewna oraz wysokością stawek i sposobem dokonywania wypłat. Należy robotników wezwać do ścisłego przestrzegania regulaminu pracy, szczególnie silny nacisk położyć na ciągłość pracy oraz punktualność. Regularność w pracy da możliwość przewidywania, kiedy poszczególne zręby będą wyrobione, a przez to jakimi materiałami i w jakim czasie będziemy mogli dysponować. Ustalenie terminów wykonania poszczególnych prac eksploatacyjnych, planowanie tych robót jest niezbędne z uwagi na ogólne planowanie wykonania dostaw.

Zależnie od charakteru drzewostanu i rodzaju cięć należy zręb podzielić na działki robocze, uwzględniając zachowanie warunków bezpieczeństwa pracy. Następna działka robocza może się rozpoczynać w odległości nie mniejszej niż półtorej długości strzały. Elementarny zespół robotników, zatrudnionych przy ścinie i wyróbce drewna t. zw. „piła” składa się z 2 — 3 robotników, zaopatrzonych w jedną lub dwie piły. Do ścinki używa się piły t. zw. ścinkowej o krawędziach podłużnych tukowych i poprzecznej, poza tym siekier i klinów. „Piły” w miarę potrzeby można łączyć w większe grupy — drużyny z przodownikiem na czele.

Przodownicy powinni pomagać we wszystkich czynnościach, a więc przy rekrutacji robotników, przy klasyfikacji i odbiorze drewna i t. p., w szczególności sprawować bezpośredni nadzór nad wyróbką drewna i zachowaniem bezpieczeństwa pracy.

Zanim „piły” przystąpią do ścinki drzew należy zręb oczyścić z krzewów i nieużytecznego podszycia, aby ułatwić swobodne poruszanie się na zrębie. Ścinka rozpoczyna się od drzew najcieńszych jak żerdzie, kopalniaki, słupy i t. p. dalej stopniowo do budulca grubego i użytku tartaczego.

Gdybyśmy zastosowali przy ścinie porządek odwrotny to drzewa o dużej masie padając niszczyłyby lub uszkadzały drzewa cieńsze powodując straty nieraz w surowcu wartościowym jak np. słupy teletechniczne.

Materiały cieńsze po ścięciu i wstępnej obróbce usuwamy w ścianę zrębu.

Drzewa o średnicy w odziomku poniżej 10 cm. w korze ścinamy bezpośrednio piłą (często t. zw. kabłąkową, co skutecznia jeden robotnik). Drzewa grubsze oczyszczamy z korowiny na wysokości 1/3 średnicy odziomkowej, w miejscu gdzie będą przecięte piłą ale przedtem podcinamy siekierami nieco niżej, w szyi korzeniowej, od strony w którą mają być spuszczone.

Pniaki drzew iglastych oraz części przyziemne korzeni winny być okorowane. Drzewa obalamy w jednym kierunku, odziomkami — prostopadle względnie równoległe do dróg wywozowych odziomkiem w kierunku docelowym. Korzystnie jest obalać drzewa prostopadle do ścian zrębu — jeżeli to nie koliduje z poprzednio omówionym położeniem drewna do wywózki — ułatwia to bowiem robotnikom poruszanie się na zrębie przy wynoszeniu drobnicy. Ścinka i okrzesywanie odbywa się jednocześnie. Robotnicy powinni obalić tyle drzew, ile zdołają w ciągu jednego dnia okrzesać

a drobnicę wynieść w ścianę zrębu i ułożyć w stopy. Krzyżowanie drzew ścinanych należy ograniczać do wypadków koniecznych. Przydatność używanych przez robotników narzędzi winien możliwie najczęściej kontrolować odpowiedzialny za wyróbkę zrębu pracownik techniczny. Jako zasadę przyjąć należy racjonalny podział w wykonywaniu prac na zrębie. Nie należy na tej samej działce roboczej przeprowadzać jednocześnie ścinki drzew, wyrzynki i klasyfikacji, lecz te czynności kolejno. Na staranną obróbkę drewna należy zwracać baczniejszą uwagę a zwłaszcza na dokładne osękowanie oraz gładkie i prostopadłe do osi drzewa przecięcie. Sortymentację oraz klasyfikację winien przeprowadzać personel wykwalifikowany. Baczniejszą uwagę winniśmy poświęcać oddzieleniu drewna użytkowego od opałowego w przecinaniu strzały. Przy wymanipulowywaniu poszczególnych sortymentów należy stosować długości odpowiadające przeznaczeniu drewna z zachowaniem właściwego odstopniowania. Sortymenty wyrabiać na zrębie przed odbiórką, unikać późniejszego przerobu po odbiorce.

Przy wyrobie drewna tartaczego i budulcowego w dłużycach uwzględniać możliwości wywozowe i dłużyce o nadmiernej masie, przewyższającej zdolność załadunku i wywozu od razu odpowiednio przecinać przed odbiórką nadając odpowiednią klasę jakości części odziomkowej i odciętej wierchołkowej. Po dokonaniu klasyfikacji powinno się odpowiednio oznaczyć na przekroju odziomkowym, względnie przy wyrzynkach dalszych na przekroju w grubszym końcu, klasy jakości. Przy odbiorze drewna na przekroju odziomkowym należy odbijać numer kolejny, a na obu przekrojach cechówką leśnictwa.

Na przekroju odziomkowym umieszczać też cyfry określające wymiary, szczególnie długości. Drewno użytkowe w dłużycach i kłodach oraz przerobione układać na zrębie w miarę możliwości na prowizorycznych legarach. Drewna słosowego nie magazynować pod okapem, a szczególnie papierówką.

III. Dążyć należy do możliwie najrychlejszego wywozu drewna ze zrębów, do miejsc składowych lub przeznaczenia. Wywóz drewna ma różne etapy zależnie od miejsc w jakich się znajduje. Najdogodniejsze do wywózki jest drewno leżące na suchych zrębach gdzie bezpośrednio może być ładowane na wozy względnie przyczepy przy zastosowaniu trakcji mechanicznej. Ale często drewno ścięte znajduje się w miejscach, do których bezpośredni dojazd jest niemożliwy i wtedy musi ono być trelowane (zrywka) do miejsc gdzie można uskutecznić naładunek.

Na gruntach podmokłych dostępnych tylko podczas największych mrozów, musimy ten moment uchwycić, dobrze zorganizować wywózkę bo w przeciwnym razie tracimy nieraz cenne forniry gatunków takich jak dąb, jesion, olsza.

Obecnie przy zastosowaniu trakcji mechanicznej wywóz składa się (tam, gdzie transport drewna jest zorganizowany) z dwóch rzutów. Pierwszy rzut stanowi wywóz drewna kołmi do miejsc składowych przy drogach twardych (bitych) lub bezpośrednio do bliskich tartaków. Drugi rzut to dalsza zwózka drewna środkami mechanicznymi.

Odrębnym rodzajem transportu drewna jest spław i ten jako najtańszy, jeśli warunki pozwalają winniśmy zawsze wykorzystać.

Przy wywozie drewna należy przestrzegać, aby nie wbijano w nie haków, gwoździ i t. p. zwłaszcza w drewno cenniejsze jak forniry, bloki.

INŻ. PIOTR BRAJBISZ

Likwidacja szkód wojennych w lasach na Helu

Nadleśnictwo Państwowe Hel zajmuje południowo-wschodnią część półwyspu Helskiego, począwszy od osady rybackiej Jastarnia, aż do końca półwyspu i obejmuje około 2000 ha (2114,93). W tym ca 1500 ha — (1461,84) powierzchni leśnej — resztę stanowią wydmy i nieużytki.

W/g operatu z r. 1932 ogólny zapas grubizny Nadleśnictwa Hel wynosił około 126.000 m³ drewna. Z zapasu tego około 1/4 została w drodze przerębowej wycięta przez okupanta. Ze stosunku tego można sobie wyobrazić jak ogromnemu zniszczeniu uległ drzewostan helski. Dodać trzeba jeszcze do tej cyfry duży procent zniszczenia w drzewostanach na skutek bombardowania Helu z powietrza przez samoloty sowieckie w ostatniej fazie wojny.

W chwili objęcia przez Dyрекcję w maju 1945 r. administracji Nadleśnictwa Hel, na terenie jego znajdowało się kilkanaście tysięcy bunkrów od małych do b. wielkich, wkopanych w wydmy nadmorskie i śródleśne. Do budowy tych bunkrów zużyto olbrzymie ilości drewna, które pobrano prawie całkowicie z otaczających je drzewostanów. Poszczególne bunkry zawierają od 0,5 do przeszło 20 m³ drewna grubego, nie licząc dużej ilości drobniejszych sortymentów. Do budowy bunkrów i innych umocnień używano przeważnie części odziomkowe drzew, pozostawiając resztę drzewa w stanie niewyrobionym w lesie.

Ludność polska półwyspu Hel została wysiedlona w większej części już w r. 1939. Władze polskie objęły zatem w r. 1945 prawie zupełnie wyludniony półwysep. Pierwszą troską A. L. P. musiało być uprzątnięcie resztek eksploatacyjnych. Następnie ratowanie drewna w ilości kilkudziesięciu tysięcy m³ — przedstawiającego w swej masie dużą wartość pieniężną.

Przy realizacji tego planu napotkało Nadleśnictwo na cały szereg trudności. Na całym obszarze lasu rozrzucone były pola minowe oraz duże zapasy amunicji i materiałów wybuchowych, co stanowiło bezpośrednie niebezpieczeństwo i hamowało możliwość swobodnego poruszania się na terenie lasu. Akcja wojska, zmierzająca ku likwidacji tych materiałów postępowała b. wolno i w wielu wypadkach jeszcze powiększyła zniszczenie drzewostanów. Amunicję artyleryjską i materiały wybuchowe zwożono na wielkie stopy i wysadzano w powietrze, powodując przy tym kompletne zniszczenie otaczającego drzewostanu (w wielu wypadkach w promieniu ca 100 m.) oraz uszkadzając poważnie dalszy drzewostan w promieniu ca 200 m. Równocześnie podczas tej akcji wybuchały pożary denne.

Jesienią 1945 r. udało się A. L. P. uzyskać 100 więźniów z więzienia wejherowskiego do przeprowadzenia

prac eksploatacyjnych. Akcja ta, zresztą krótkotrwała, nie dała pożądanego wyniku przede wszystkim z powodu całego szeregu trudności formalnych, komunikacyjnych, aprowizacyjnych i administracyjnych.

Wobec grożącej klęski cetyńca na wiosnę br. Dyrekcja zwerbowała 100 robotników fachowych z nadleśnictw Borów Tucholskich, których umieściła w barakach, przejmując na siebie pełną ich aprowizację.

Pierwszym zadaniem tej ekipy było okorowanie drewna opadniętego przez korniki — przed okresem rójki.

Tymczasem ilość drewna groźnego dla zdrowia lasu zwiększyła się jeszcze znacznie przez wywroty, spowodowane burzą dnia 17 i 18 lutego br. Ponieważ w ubiegłym roku nie zwalczano kornika, rozmnożył się on tak bardzo, że miejscami liczono na mb. strzały ca 2000 larw.

Dzięki intensywnej i pełnej poświęcenia pracy wszystkich zatrudnionych przy akcji ratowania udało się przed rójką cetyńca okorować około 80 proc. opadniętych drzew i to w najbardziej zagrożonych miejscach.

Po ukończeniu akcji korowania przystąpiono do definitywnej wyróbki drewna, osiągając w czerwcu b. r. masę ca 4000 m³ grubizny.

W planie dalszym jest dążenie do zupełnego wyeksploatowania drzewostanów uszkodzonych, a następnie — likwidacja bunkrów zawierających grube drewno, które przedstawia wartość użytkową. Bunkry zaś zawierające małe ilości drewna grubego, a dużo drobnicy zwłaszcza te, których przykrywa piasek już znów się zazieleniła i pokryta runem — zostaną niewyeksplloatowane aby uniknąć powtórnego uruchomienia gleby. O ile powyższemu programowi eksploatacyjnemu Dyrekcji nie staną na przeszkodzie trudności nie do pokonania, sytuacja na Helu zostanie opanowana, największe niebezpieczeństwo usunięte, przyszłość lasu zabezpieczona.

Po zlikwidowaniu w lesie Helskim fatalnych skutków minionej wojny, należy następnie jak najenergiczniej przystąpić do zalesienia огоłoconych powierzchni i wszelkich innych czynności, jakich specjalny charakter i rola drzewostanów na półwyspie Helskim wymaga.

Jak wielką wagę poświęca A. L. P. gospodarce leśnej na Helu, świadczy wymownie fakt, że Minister Leśnictwa Ob. St. Tkaczow w lipcu br., w czasie bytności na Wybrzeżu, dokonał inspekcji Nadleśnictwa Hel. Minister, po szczegółowym zapoznaniu się ze stanem gospodarki na terenie Nadleśnictwa, udzielił wskazówek i wytycznych co do dalszej pracy. Między innymi zalecił przede wszystkim zwrócić baczną uwagę na zabezpieczenie półwyspu, a kwestię korzyści gospodarczych, pozyskiwanych z gospodarstwa leśnego pozostawił narazie na drugim planie.



Odbudowa naszego zwierzostanu

zależy od opieki nad zwierzyną w porze zimowej.

Zbierajcie więc

kasztany, żołędzie i owoce leśne!

Zjazd Inspektorów i Nadleśniczych Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego

J. Kasperkiewiczowa

W dniu 19 i 20 września br. w ośrodku szkoleniowym Dyrekcji Lasów Państwowych w Oliwie pod przewodnictwem Dyrektora mgr. E. Więcko odbył się Zjazd wszystkich Inspektorów obwodowych i Nadleśniczych Okręgu Gdańskiego.

W zagajeniu ob. Dyrektor podkreślił cel i zadanie zjazdu, t. j. poinformowanie zebranych o osiągnięciach Dyrekcji w bieżącym roku gospodarczym i analizę tych osiągnięć, oraz zadań, jakie czekają nas w zbliżającym się roku gospodarczym 46/47.

Sprawozdania z działalności składali poszczególni kierownicy Biur i Oddziałów Dyrekcji. Sprawy Biura Organizacji i Inspekcji omówił kierownik inż. Bronicki.

Za najważniejsze prace leśne uważa się: odnowienie i eksploatację lasu, które to działy na konferencji zostały omówione wszechstronnie i wyczerpująco z podaniem dokładnych cyfr z roku gospodarczego 45/46, obrazujących wynik działalności Dyrekcji Lasów, jak również i dotyczących prac planowanych na rok przyszły. Referat „Stan prac w Biurze Produkcji Drewna i wytyczne na najbliższą przyszłość” — wygłosił Dr. L. Mroczkiewicz, kierownik Biura P. D. W r. 1946 zalesiono 3400 ha i uprawiono łącznie 7518 arów szkółek. Zebrano i wyprodukowano we własnej wyluszczeni nasion w Klosnowie — 6700 kg nasion sosny i 1700 kg świerka, z czego sąsiednim Dyrekcjom odstąpiono 750 kg. Sprawy odnowienia i ochrony lasu, oraz wniosków i wysiłków pracy poszczególnych nadleśnictw omówił inż. Nowak, kierownik Oddziału Hodowli i Ochrony. Referat uzupełniały liczne wykresy i barwne tablice. Z kolei inż. A. Jezierski, kierownik wyluszczeni nasion w Klosnowie, omówił dział nasiennictwa, zwracając szczególną uwagę na drzewostany nieodpowiednie na tutejszych terenach. Drzewostany te należy oznaczyć specjalnymi tabliczkami i zaprzestać w nich dokonywania zbioru szyszek. Po referacie n. t. „Urządzenia lasu i wniosków cięć” wywiązała się ożywiona dyskusja.

Po dyskusji na zakończenie pierwszego dnia obrad, na wniosek ob. Radajewicza, kierownika Oddziału Osobowego uchwalono rezolucję — protest przeciwko przemówieniu Byrnasa w Stuttgarcie w sprawie zachodnich granic Polski.

W drugim dniu obrad referat n. t. „Użytkowanie i wytyczne do eksploatacji” oraz „Plan finansowo-gospodarczy, wytyczne do sporządzania projektu uzgodnionego z planem użytkowania, układem zbiorowym, robotnikami i planem wywozu” — wygłosił inż. Marian Jackowski, kierownik Biura Użytkowania i Zbytu Drewna. W bieżącym roku gospodarczym pozyskano 672.345 m³ grubizny, co wynosi 108% planu, z czego na drewno

użytkowe przypada 46.630 m³ t. j. 109% i na drewno opałowe 206.128 m³ czyli 105%. W 29 czynnych tartakach do dnia 31. 8. br. przetarto tarcicy 84.385 m³, czyli wykonano preliminarz w 78%. Poza tym w referacie zostały omówione sprawy plac robotniczych i ubezpieczeń chorobowych, ubezpieczeń od wypadków i emerytalnych, sprawy narzędzi i techniki eksploatacji, sprawy wywózki drewna w roku 1946/47, oraz sprawy bieżące kończącego się roku gospodarczego. Następnie zostały omówione sprawy organizacji transportu, współpracy Nadleśnictw z Dyrekcją, kompetencje przygotowania składnic przejściowych, zwózki, zrywki i zagadnień z tym związanych.

Kierownik Biura Prawnego Dr. W. Łanucha omówił zagadnienia prawne, podatkowe i przewłaszczeniowe.

Sprawy finansowe Dyrekcji omówił mgr. J. Pajewski — kierownik Biura Finansowego, podkreślając uniezależnienie się od subwencji Ministerstwa i uzyskanie poważnej nadwyżki dochodów nad wydatkami.

Sprawy Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych omówił inż. H. Górski — kierownik Biura U. B. G. oraz inż. W. Grochowski. W bieżącym sezonie (do dnia 1. 9. 46) pozyskano około 245.000 kg żywicy, co stanowi 85% naznaczonego planu; do końca zaś sezonu spodziewane jest znaczne przekroczenie planu. Z ogólnej powierzchni 13.000 ha jezior, Dyrekcja posiada 4500 ha wód we własnej administracji, 5200 ha wód wydzierżawionych i około 3000 ha pod zarządem innych władz.

Na wydzierżawionych w wielu nadleśnictwach przez Spółdzielnię „Las” grzybowiskach i jagodziskach, akcja zbioru grzybów rozwija się pomyślnie i do końca sezonu spodziewane jest zebranie do 1 miliona kg grzybów. Jagód zebrano około 320 tys. kg. Zostały one przerobione.

Z kolei omówiono sprawy zaopatrzenia i zorganizowania stołówek w tartakach i nadleśnictwach, oraz ekwiwalentów i premii towarowych za wyrób i wywóz kopalniaków i papierówki, a następnie sprawy techniczne, remonty i odbudowy osad.

Na zakończenie sprawy Związku Zawodowego i organizacji spółdzielczości zreferował inż. F. Kunicki — Prezes Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego.

Zamykając Zjazd, ob. Dyrektor Lasów Państwowych mgr. E. Więcko stwierdził obiektywnie, że obecny rok gospodarczy 1945/46 został zakończony niewątpliwym sukcesem, bowiem w wielu pozycjach osiągnięto wykonanie planu w ponad 100%. Leśnicy Wybrzeża swoją ciężką i sumienną pracą poważnie przyczyniają się do wielkiego dzieła odbudowy kraju.

Powstanie Oddziału „Polskiego Naukowego Towarzystwa Leśnego” w Dyrekcji Lasów Państwowych Okr. Gdańskiego

Dnia 19 września 1946 r. w ośrodku szkoleniowym D. L. P. w Oliwie odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Naukowego Towarzystwa Leśnego — Oddziału Gdańskiego. Z terenu Dyrekcji L. P. Okr. Gdańskiego zapisało się ponad 60 członków z pośród Nadleśni-

czych, Inspektorów i pracowników centrali Dyrekcji. Po odczytaniu statutu organizacyjnego P. N. T. L. ukonstytuowano zarząd Oddziału i poszczególnych sekcji. Prezesem Towarzystwa został wybrany Dr. L. Mroczkiewicz, wicepresem dyr. mgr. E. Więcko.

A. K.

Wystawa w Częstochowie

Wśród siedemnastu pawilonów wystawy „Przemysł — Rolnictwo — Rzemiosło” w Częstochowie od 7. 9. do 6. 10. 1946 r. „ilustrujących pracę i osiągnięcia w wielu dziedzinach naszego życia, wznosi się pawilon D. L. P. Okr. Łódzkiego. Jego wygląd odbija się korzystnie na tle całego otoczenia. Dobrze centralne położenie, staranne opracowanie, wszechstronne, syntetyczne ujęcie szeregu zagadnień Dyrekcji, związanych pośrednio i bezpośrednio z lasem, jak również zobrazowanie ogólnych zagadnień gospodarki leśnej, stawia ten pawilon na pierwszym miejscu. Na zewnątrz przypomina nadleśniczkówkę, zmontowaną z okrągłaków (inne pawilony noszą na sobie wstrętne piętno architektury wojennej, t. zn. poprostu smutne, proste baraki). Może ktoś wprawdzie powiedzieć, że nie to, ale zawartość tych pawilonów stanowi o istocie wystawy. Można się tym twierdzeniem pogodzić, mając na uwadze czasy powojenne i związane z tym brak odpowiednich funduszy.

Zasadniczym celem organizatorów tej wystawy było zapoznanie zwiedzającego nie tylko z pięknymi eksponatami — дарami lasu i dorobkiem pracy leśnika, ale przedstawienie mu obecnego smutnego stanu lasu po katastrofalnej gospodarce zdziczałego okupanta. Widomym świadectwem takiej intencji organizatorów była mapa warstwowa, przedstawiająca obecne zalesienie całej Polski.

Normą zalesienia jest pokrycie lasem 28% ogólnej powierzchni kraju. Normę tę musimy dopiero osiągnąć. Na ca. 327 tys. ha Okręgu Łódzkiego okupanci wycięli 6,5 mil. m³, t. j. dziesięcioletni przyrost tych lasów — pozostawili 26 tys. ha powierzchni do zalesienia — to też D. L. P. Łódź postanowiła przystąpić do leczenia zadanych ran drogą:

- a) jak najdalej idącego wyrębu,
- b) szybkiego zalesienia.

Dla osiągnięcia tych zamierzeń niezbędnym jest pozyskanie człowieka. Obywatel nieuświadomiony czyni w lesie szkody równie wielkie jak pożary, huragany, klęska owadów i inne kataklizmy. Każdy winien więc uświadomić sobie, że ciąży na nim odpowiedzialność pod tym względem wobec przyszłych pokoleń.

Administracyjnie D. L. P. Okr. Łódzkiego dzieli się na 54 nadleśnictwa. Pod jej zarządem znajduje się 41 czynnych zakładów, t. j. tartaków, fabryk sklejek i klein w Piotrkowie Trybunalskim, destylarnia żywicy w Zagórze, skrzyni w Kępnie i hebli w Częstochowie.

W wielkim skrócie potraktowano najważniejsze działy leśnictwa:

1. produkcję drzewa (urządzenie, hodowlę i ochronę lasu),
2. użytkowanie lasu (eksploatację, przemysł leśny i zbył),
3. użytki uboczne (grzyby, zioła, jagody, żywica, kora garbarska i t. p.) łowiectwo, rybactwo, ochrona przyrody,
4. szkolenie personelu leśnego,
5. pracę i zagadnienia „Pagedu” (Państw. Agencji Drzewnej),
6. pracę i zagadnienia spółdzielni „Las”,
7. rolę i rozwój Zw. Zaw. Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego na terenie całej Polski.

Wszystkie te działy zilustrowały swoją pracą szeregiem zestawień, wykresów i eksponatów. Należy mieć nadzieję, że cel zamierzony wystawą osiągnie — charakter jej naukowo - dydaktyczny jest na czasie.

Pod tym kątem należy obecnie organizować wszystkie wystawy — a zwłaszcza leśne!

Powinny one uświadamiać człowieka o roli, znaczeniu i wartości lasu jako często niedocenianego skarbu narodowego.

B. ZARZYCKI, Radom.

Poznajmy Ziemię Odzyskaną

Jelenia Góra i jej okolice

Już od roku Jelenia Góra zaczyna nabierać szerokiego rozgłosu. Różne zjazdy i wycieczki niemal z całej Polski odbywają się zazwyczaj w Jeleniej Górze. Należy to jakby do dobrego tonu. Nie być w Jeleniej Górze i nie widzieć Śnieżki ... lepiej się do tego nie przynawiać. Co za magnes posiada Jelenia Góra, który przyciąga wszystkich?

Dolny Śląsk, z jego „stolicą” — miastem Jelenią Górą, jest niewątpliwie jednym z najbogatszych i najpiękniejszych zakątków Polski powojennej. Że ziemia ta należała do Polski od dawien dawna, mówią o tym kroniki z 1002 roku, t. j. z czasów Bolesława Chrobrego. Przeszła ona pod obcy zabór dopiero w roku 1526, jak to podaje kronikarz miejscowy Józef Sykułski. Potwierdzenie tego znajdujemy na jednym z gmachów w Jeleniej Górze, należących do byłych tutejszych magnatów Schaffgotschów, właścicieli Jeleniej Góry, Cieplic i Wieniawy z przyległościami. W herbie ich widnieją emblematy Piastów. Nadmieńmy nawiasem, że potomek tego rodu przy końcu wojny wyjechał do Bawarii.

Jelenia Góra, jak wszystkie zresztą miasta i miasteczka na Dolnym Śląsku położona jest w rozległej dolinie, raczej kotlinie, obramowanej lesistymi wzgórzami, o wysokości około 450 m. n. p. m. Najwyższym szczytem jest Śnieżka, sięgająca 1605 m. n. p. m. Z Jelenią Górą łączy się uzdrowisko Cieplice, położone nieco niżej, w którym, według słów tego samego kronikarza przebywała na kuracji w roku 1687 Marysieńka, słynna żona króla Jana Sobieskiego. W głębi tej doliny, leży miasteczko Chojnasta, z ruinami zamku, zbudowanego w roku 1292 przez księcia Bolka I Świdnickiego.

Jelenia Góra ma charakter miasta wybitnie przemysłowego. Tutaj znajdują się: papiernia, przędzalnia, obie niestety dotąd nieczynne, tartaki, fabryki celulozy, szkła optycznego, zakłady ceramiczne i wiele innych.

W odległości około 40 km od Jeleniej Góry, na stokach Gór Izerskich, położony jest Wieniec/Zdrój. Łączy go z Jelenią Górą piękna szosa, biegnąca serpenzyną poprzez Szklarską Porębę, stację klimatyczną, jedną z najpiękniejszych w Górach Olbrzymich. Poło-

żona jest ona nad rzeką Caken, obfitującą w wodospady, z których największy ma spadek 27 metrów. Tutaj znajduje się znana huta kryształowa.

W pewnym miejscu tej szosy samochody, wiozące turystów, nagle zatrzymują się, aby przybysze mogli przez chwilę podziwiać piękno rozciągającego się krajobrazu. Panorama rzeczywiście bardzo malownicza. Tuż za kamienną balustradą — przepastna ciemnia, falująca najeżonymi wierzchołkami lasów świerkowych. Zdała, jeszcze głębiej, pięści wzrok różnobarwna szachownica pól, obsianych owsem, gryką i ziemniakami. Mieni się to wszystko gamą cieni i półcieni w promieniach zachodzącego słońca. A po przeciwległej stronie doliny lesiste wzgórza o łagodnych spadach i wzniesieniach, zawoalowane dymną zastoną dalekiej perspektywy. — Przyglądamy się w milczeniu, wchłaniając całą pierśią rzeźbę, górskie powietrze.

Wieniec-Zdrój, znany jest od dawna ze swych wybitnych właściwości leczniczych, które zawdzięcza zdrojom wód kruszcowych i działaniu klimatu. Dopiero w r. 1934 odkryto tam nowe źródła radocenne. Znalezione mianowicie odmianę kwarcu, odznaczającego się radioaktywnością. Minerale ten wydziela gaz-radon, czyli emanację radu, która przenika glebę i unosi się w powietrzu, dając bardzo dobre wyniki lecznicze. Wieniec wznosi się ponad 650 m. n. p. m., w dolinie przez którą przepływa rzeczka Kwisa. Wzgórza są pokryte lasami świerkowymi z nieznaczną domieszką drzew liściastych. Klimat górski naogół jest dość ostry, lecz zima tutaj bywa łagodna, z dużymi opadami śnieżnymi (do 2 m), które stwarzają pyszne tereny dla narciarstwa. Oprócz kuracji klimatycznej, leczenie składa się z trzech rodzajów: picia wód, kąpiele i inhalacji. Kąpiele, z zawartością radonu, są mineralne, radocenne i borowinowe.

Wieniec-Zdrój posiada wiele rozrzuconych pięknych will, pozajmowanych przez rozmaite związki, stowarzyszenia i organizacje. Również leśnicy posiadają dwie wille — „Leśniczanka” i „Eldorado” z prawem dwutygodniowego pobytu. W odległości 4 km. po szczytach górskich przebiega granica polsko-czeska. Znajduje się tutaj siedziba nadleśnictwa państwowego, z obszarem około 11 tys. ha lasów i kilkoma tartakami.

Przed wojną lasy tejsze obfitowały w różnorodną zwierzynę. Jelenie i rogacze liczone na tysiące, głuszcze na setki; był to najbogatszy teren łowiecki Śląska. Niestety, dzisiaj jeleni i sarn prawie nie ma, głuszc jest unikatem.

Kraj to niewątpliwie bogaty, potrzebujący większej ilości rąk do pracy, a nie szabrowników, którzy mocno psują opinię naszym osiedleńcom. Gdy resztki Niemców opuszczają tę ziemię, a nasi nie zabiorą się do uczciwej pracy, trudno będzie przywrócić dawną potęgę gospodarczą, która dawała wyjątkowy dobrobyt i wysoką skalę życia mieszkańcom Dolnego Śląska.

Gdy jedzie się koleją, zwłaszcza do Wrocławia, smutne nastroje budzi widok pól, zarośniętych ostem i chwastami. Mówią, że dłuższy czas były one zaminowane. Zato wzdłuż linii kolejowej Wrocław — Jelenia Góra wszystko jest obsiane i zbiory przedstawiają się nieźle.

Niemców jest mało. Przeważnie są to pracownicy zakładów zdrojowych i pensjonatów; są pozornie grzeczni, noszą na lewym rękawie białą opaskę.

Życie tutaj jest droższe niż w Warszawie, tańsze natomiast wyroby ceramiczne i kryształy. Krótki nawet pobyt w Sudetach daje dużo urozmaicenia i zadowolenia. Jedynie podróż koleją przedstawia wiele do życzenia.

HENRYK GÓRSKI
Łowczy Wojewódzki

Kilka słów w sprawie łowiectwa

Kilkuletnia wojna zrobiła wielki wyłom w gospodarce łowieckiej. Niszczycielska jej działalność obniżyła stan pogłowia zwierzyny w lasach i na polach, stwarzając poważny brak w wyżywieniu ludności kraju. Aby zapobiec dalszemu upadkowi tej tak ważnej dziedziny naszej gospodarki, należy przeprowadzić wiele zmian.

Państwo dając wyraz zrozumieniu dla wartości zwierzyny w celach konsumpcyjnych, które musimy pokryć choć częściowo z uwagi na straty w pogłowiu rogacizny — powołało odpowiednie czynniki, mające otoczyć opieką gospodarkę łowiecką. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że przez racjonalną i systematyczną gospodarkę łowiecką zwierzostan zostanie należycie utrzymany. Jest to jeden z najważniejszych problemów niedopuszczenia do dalszego upadku gospodarki łowieckiej, która tak poważnie ucierpiała przez działania wojenne.

D. L. P. Okręgu Gdańskiego o powierzchni 370.000 ha terenów łowieckich, powinna dać poważną ilość zwierzyny łownej na cele konsumpcyjne i hodowlane. Szczególnie dużą ilość zajmują, które nie czynią szkód w drzewostanach i w polach uprawnych. Wiadomym bowiem jest, że łowiectwo w latach przedwojennych stanowiło poważną pozycję w rubryce dochodów państwa.

Bieżący rok gospodarczy, jak również i przyszły nie dadzą jeszcze należytych wyników, lecz nie powinno

nas to zrażać i odstraszać od dalszej wyęźonej pracy. Osiągnięcie powiększenia zwierzostanów nastąpić może przez:

1. Zakładanie w lasach poletek hodowlanych, obsiewanych roślinami dostarczającymi zwierzynie dużo paszy dobrej i soczystej, zakładanie plantacji bulwy — (*Hellianthus tuberosus* lub *H. salsifius*), zadawanie paszy w przygotowanych paśnikach ze zbieranych prętów drzew liściastych, siana, seradeli, kasztanów, żołądź, buczyny, buraków pastewnych i marchwi, zakładanie lizawek. Zapobiegnie to też od wychodzenia zwierzyny na pola i wyrządzania szkód.

2. Prowadzenie selekcji zwierzyny przez odświeżanie krwi, usuwanie sztuk chorych i normowania stosunku płci u zwierzyny raciczkwej, aby nie był mniejszy jak 1:3 t. j. 1 samiec — 3 samice.

3. Tępienie kłusownictwa i wnykarstwa, tępienie drapieżników, włóczących się psów i kotów, które wyrządzają duże szkody w okresie wiosennym, t. j. w czasie kocenia się zwierzyny i lęgu ptactwa.

4. Przestrzeganie terminów ochronnych i racjonalnego wykonywania łowiectwa przez myśliwych, nie dopuszczając do odstrzału sztuk danieli, jeleni i kozłów rokujących przyszłość hodowlaną.

(L. M.)

Ze starego kalendarza:

(Przytaczam tu wyciąg dosłowny z Kalendarza Leśnego drukowanego przez J. Roszkę w Podręczniku Leśnictwa w Poznaniu w r. 1869)

„Jelenie i daniela są na bekowisku. Dziki najłatwiej teraz podejść w ziemniakach, na żołędzi i buczynie. Zające można strzelać przed wyżłem na pograniczach. Kuropatwy są już bystre (harde) tylko w cichym i ciepłym dniu jeszcze wytrzymują. Słonka przeciąga, można ją strzelać przed wyżłem w zagajeniach lub z wieczora gdy ciągnie. Jest ona teraz obłana i obfitsze na nią polowanie niż na wiosnę. Sidelniaki i wszelkie rodzaje drozdów idą w sidła. Często do połowy t. m. za-

trzymuje się w tutejszych borach winny drozd, którego w drągowinach na sidła tupać można. Jaźwiec teraz najlepszy, można go wykopać w jamie lub ubić na stanowisku. Futro lisie ku końcowi t. m. jest już zimowe.

Zbieranie wszelkich jagód leśnych i jałowca dla kurczaków na zimę pilnie odbywać się winno”.

Jak widać zasady myśliwskie trochę inne, niż dziś, ale wówczas były na czasie!

INŻ. JANUSZ BOJARSKI

KALENDARZYK OGRODNICZY

Październik: w październiku należy liczyć się z przymrozkami, szkodliwymi dla roślin w większym stopniu niż we wrześniu. Dlatego też należy wrażliwe a dojrzałe już rośliny zebrać i schować do piwnicy. Dla pozostałych na drzewach owoców, trwalszych warzyw zimowych nocne przymrozki narazie nie są szkodliwe. Dużo roślin musi pozostać aż do listopada i dłużej jeszcze na dworze, tym krótszy staje się potem okres przezimowania. Rośliny zbyt szybko zebrane (po ułożeniu ich pod dachem) przewędłyby, a szkoda poniesiona z tego powodu byłaby większa, niż ubytek na skutek zmarznięcia na dworze. Każdy wolny kawałek ziemi, który zostaje nam po sprzącie, należy natychmiast przekopać i zostawić do wiosny w ostrej skibie. Mróz polepsza strukturę i zabija bakterie chorobowe.

W sadzie zbieramy owoce i po ich przesegregowaniu, układamy w przechowalniach poprzednio przygo-

towanych. Owoce zimowe dojrzewają nadal w przechowalni. Od 10 października możemy zacząć sadzić młode drzewka owocowe. Po zasadzeniu drzewka należy zostawić dookoła niego dołek, w który trzeba wlać 1 wiadro wody, by zeszlamować ziemię pod drzewkiem. W okolicach o wilgotnych jesieniach i na wilgotnych glebach sadzić lepiej wiosną. Grządki truskawkowe przykrywamy dobrym nawozem. W ogrodzie warzywnym pozostawiamy jarzyny zimowe, jak kapusta, selery. Pomidory zbieramy z chwilą nastania przymrozków i układamy je w suchych miejscach, gdzie dojrzewają. Pietruszkę i szczypiorek wsadzamy do doniczki i ustawiamy na oknie. Wyszukujemy miejsca na sztuczne gniazda dla ptaków, jeżeli nie mamy ich, to zamawiamy a z końcem miesiąca przybijamy do drzew. Należy zacząć podkarmiać ptaki, by jak największą ich ilość zwabić w okolice swego ogrodu.

DR. MARIAN STANGENBERG

Jeziro, jego powstanie, kształt i budowa misy

Jeziorem nazywane są w języku potocznym wszelkie większe naturalne zagłębienia terenowe wypełnione stojącą wodą słodką. Jednak ściślej biorąc za jeziora należy uznać tylko te spośród nich, których głębokość jest tak wielka, że światło nie dociera do ich dna (w naszych warunkach zaczynają poniżej 6 m). Skutkiem tego w najgłębszej części misy jeziorowej panuje brak światła, co ma zasadnicze znaczenie dla odbywających się w niej procesów życiowych.

Ogromna większość jezior w naszym kraju powstała na skutek działania lodowców odpływających na północ po okresach zlodowaceń i złożyjących rylcem swych lodów, wód i moren (czołowe, boczne, denne) potężne misy jeziorowe, a następnie hamujących pozostałym po nich materiałem skalnym odpływające wody (jeziora polodowcowe i zaporowe). Jeziora innego pochodzenia (tektoniczne, wulkaniczne) są u nas zjawiskiem stosunkowo rzadszym. Niekiedy misy jezior tworzyły się pod wpływem kilku czynników, np. jako wyraz współpracy lodowców i ruchów tektonicznych.

Zależnie od sposobu powstania jeziora kształtowała się zazwyczaj jego misa. W naszym terenie najpospolitsze są polodowcowe misy rynnowe, stosunkowo wąskie (kilkaset m) a długie (kilkanaście km), których głębokość (linie łączące punkty jednakowej głębokości) tworzą jeden zasadniczy, bocznie spłaszczony lej.

Za pewną modyfikację tej formy można uważać rynnę o małej, na znacznej powierzchni mniej więcej jednakowej głębokości o płaskim dnie i brzegach wyniętych, przypominających wannę.

Stosunkowo rzadko spotyka się misy o charakterze koryta rzeczno-jeziornego, które można uważać za silnie wydłużoną, bardzo płytką i stosunkowo wąską wannę.

Inną formą, którą mają także jeziora wulkaniczne (kraterowe), jest misa stożkowa, przypominająca głęboki lej o podstawie zbliżonej do koła.

Najbardziej skomplikowana jest misa nieforemna, o brzegach poszarpanych, złożona z szeregu lejów i rynien wzajemnie przechodzących jedne w drugie, obfitująca w wyspy, określaną najczęściej jako morena denna pochodzenia polodowcowego.

Wielkość jezior określa się ich powierzchnią, głębokościami i pojemnością wody. Bywa ona bardzo różna; przy tej samej pojemności wody mogą występować bardzo różne kształty mis, poczynawszy od płytkich a szeroko rozlanych a skończywszy na głębokich o małej powierzchni.

Powierzchnie jezior są bardzo różne, sięgają kilkudziesięciu tysięcy hektarów. W naszych warunkach za jedno z największych należy uważać jezioro o powierzchni powyżej 2000 ha. Jezioro 500 ha jest duże, a

kilkudziesięcio- do stukilkudziesięcio-hektarowe są to pospolicie spotykane małe jeziora.

Trzy głębokości wyróżniamy w jeziorze: maksymalną, średnią i względną. Maksymalna — to głębokość w najgłębszym punkcie jeziora (najgłębsze w Polsce jezioro to Hańcza — 108,5 m). Głębokość średnia, obliczana z ilorazu objętości jeziora i jego powierzchni, mówi nam o najczęściej spotykanej głębokości, w założeniu, że jezioro zbliża się w kształcie do płaskiego walca. Jest to głębokość najistotniejsza dla rybaka, gdyż od niej zależy jakość i ilość oraz kształt i typ używanych do połowu sieci. Głębokość względną mierzy się stosunkiem głębokości maksymalnej do pierwiastka z powierzchni. Charakteryzuje ona głębokość jeziora w porównaniu do jego powierzchni. Przy małej głębokości względnej masa wody ulega łatwiej wymieszaniu przez wiatr aż do dna, gdyż jezioro jest wtedy płytkie a szeroko rozlane.

Pojemność wody w jeziorze łatwo w przybliżeniu obliczyć, mnożąc jego powierzchnię przez $\frac{1}{3}$ głębokości maksymalnej. Dokładniejsze jej obliczanie wymaga wyrysowania planu jeziora z głębicami i zastosowania specjalnych obliczeń i wzorów (np. Halbfassa).

Całość masy jeziorowej rozpada się na trzy zasadnicze strefy, a mianowicie strefę: 1. Przybrzeżną, 2. Śródzięziorną i 3. Głębinową.

Strefa przybrzeżna liczona jest zazwyczaj do głębokości 5 m, niekiedy zaś tak głęboko, jak sięgają normalnie wykształcone zespoły łąk roślinności podwodnej. Jest to główna strefa produkcji większości ryb w jeziorze i miejsce wychowu całego narybku. Nasłoneczniona i nagrzana, bogata w pokarm jest zasadniczym żerowiskiem ichtiofauny jeziorowej.

Śródzięzierze, strefa pełnej wody w jeziorze, jest siedliskiem charakterystycznego zespołu drobnych roślin i zwierząt, dobrze widocznych dopiero pod mikroskopem, swobodnie unoszących się w wodzie (plankton ro-

ślinny i zwierzęcy) oraz niektórych gatunków ryb planktonożernych (ukleja, stynka i sielawa).

Strefa głębinowa reprezentuje przeważnie niepoświęconą roślinnością, najgłębiej położoną: osadami jeziorowymi wystaną część masy jeziorowej, do której światło prawie nie dociera, w której żyją tylko niektóre gatunki glonów osiadłych (szczególnie okrzemek) i charakterystyczne zespoły t. zw. fauny dennej. Z ryb najbardziej charakterystyczne dla niej są jazgarz i okoń oraz leszcz, a w niektórych jeziorach sieja.

Wymienione zasadnicze strefy jeziora przechodzą łagodnie jedne w drugie, stwarzając dla zamieszkujących je ryb różne warunki życia, zależnie od wieku, gatunku, pory roku itp., i w sumie zaspakajając ich pełną wymaganiami.

Potrzeba łatwego określenia poszczególnych stanowisk na jeziorze zmusiła rybaków do podzielenia każdego jeziora na szereg toni, których ilość zależy od wielkości jeziora. Poszczególne tonie, obejmujące zazwyczaj tyle miejsca ile zajmuje duży niewód zimowy w czasie zakładania toni (czasem jednak i znacznie więcej), wyznaczane są zwyczajowo w ciągu szeregu łąk połowów, a nazwy przekazywane tradycyjnie spadkobiercom zawodu rybackiego, z ojca na syna itd. Nazwy te są dla jeziora stałe i charakterystyczne, zazwyczaj nadawane albo od ciekawszego wypadku, który się w danym miejscu wydarzył (np. „Kobyłka”, która się tu utopiła w przerebli, „Goła Zośka” — rybacy zobaczyli kąpiącą się nagą dziewczynę „Us...a” — na tej toni połów stałe się nie udawało, „Czapka” — spadła łkowi w czasie połowu do wody), albo zależnie od ukształtowania i cech terenu („Pod Brzóske”, „Pod Rzeczkę”, „Wądół” itp.). Charakterystyczne jest, że w ciągu łąk, w określonej porze, stada pewnych gatunków ryb pojawiają się systematycznie na tych samych toniach. Wiedzą o tym dobrze starzy, kierujący połowami, rybacy (t. zw. zawodnicy) i wyzyskują to przy zapuszczaniu sieci.

Rybak w październiku

Stawiarze zbierają swój plon. Odłowy karpia w całej pełni. Obsada na rok przyszły wędruje do zimochowów (narybek — 3 szt. na m², kroczyki — 1 — 2 szt. na m²). W razie braku odpowiedniej ich powierzchni lepiej przetrzymać narybek do wiosny w przesadkach (jeśli te są dostatecznie głębokie). Ryba kupiecka sprzedawana jest na grobli, lub przechowywana w magazynach podręcznych (10—20 szt./m²) i zimochowach, w oczekiwaniu na lepszą koniunkturę. Dokładnie prowadzona księgowość wskazuje na opłacalność gospodarstwa. Jej analiza daje wskazówki do oceny celowości stosowania poszczególnych zabiegów.

Jesienne sortowanie pstrągów zakończone. W wielu strumieniach pstrągi strumieniowe już dojrzały do tarła. Odłowione tarlaki, przechowywane w wąskich stawkach lub szerokich rynnach-szufladach, należy kontrolować co 8, a później co 4 dni, aby uchwycić właściwy moment przeprowadzenia sztucznego zapłodnienia ikry.

Na jeziorze, zależnie od temperatury i pogody, tawi się jeszcze różnego rodzaju sieciami stawnymi i małymi

niewodkami. Wkrótce jednak ryba spłynie w głębiny. Z tą chwilą rozpoczynają się połowy wielkimi niewodami z łodzi.

Na jeziorze, zależnie od temperatury i pogody, tawi się jeszcze różnego rodzaju sieciami stawnymi i małymi niewodkami. Wkrótce jednak ryba spłynie w głębiny. Z tą chwilą rozpoczynają się połowy wielkimi niewodami z łodzi.

Masowe połowy i ukazanie się dziczyny w handlu zwykle wpływają na spadek cen ryb.

Rak smakuje teraz najlepiej. Jednak u samców dojrzejają właśnie produkty rozrodcze i okres parzenia się jest w pełni. W poczuciu własnego interesu należy przerwać połowy raków (ustawowy czas ochronny zaczyna się dla obu płci raka 15. 10.).

W jeziorach obfitujących w węgorze zostawiamy niełowione tonie zarośnięte roślinnością podwodną, osłonięte przed wiatrem południowo- i północno-zachodnim, do których ściągają w ciągu zimy węgorz i gdzie na wiosnę daje się łatwo wyłowić.

Aktualny czas ochronny

Łososia i troci	od 1. 10. do 31. 12.
Pstrąga	od 15. 10. do 15. 12.
Pstrząga źródłanego	od 15. 10. do 15. 12.
Sieci	od 15. 10. do 31. 12.

Sielawy	od 15. 10. do 31. 12.
Raka szlachetnego (samce)	od 15. 10. do 31. 3.
Raka szlachetnego (samice)	od 15. 10. do 31. 7.

Mgr. L. M. PISAREK

Jesteśmy państwem morskim

Święto Morza, tak uroczysto obchodzone przed kilkoma miesiącami nie tylko postawiło przed całym społeczeństwem zagadnienie samego dostępu Polski do morza ale zwróciło uwagę na fakt, że los, był albo nie był naszego państwa jest na wieki z tym zagadnieniem związany.

Pamiętamy wszyscy jak dziwacznie wyglądały granice Polski w okresie międzywojennym. Oto potężny blok terytorium polskiego, oparty na południu o Karpaty, na północy wąskim zaledwie skrawkiem dotykał wybrzeża morskiego. Najważniejsza nasza wodna arteria komunikacyjna, Wisła, idealnie przecinająca cały kraj, u swego ujścia zablokowana była przez dziwaczny i wrogi nam twór: „Wolne Miasto” — Gdańsk. Ujście naszej rzeki, tak istotne dla naszego gospodarstwa narodowego, twórcy traktatu wersalskiego pozornie odebrali Niemcom, ale nie dali go Polsce. Jak pamiętamy, to nienaturalne rozwiązanie „wolnego i bezpiecznego dostępu do morza”, tej logicznej koncepcji prezydenta Wilsona, doprowadziło do tragicznych powikłań. Ostatnia, najstraszliwsza w dziejach świata, wojna, zaczęła się w Gdańsku, jak gdyby duch historii ludzkości chciał przed oczyma świata wywlec dokonaną na naszym organizmie zbrodniczym odepchnięcia nas od morza, co stało się politycznym grobem naszego państwa.

Tu, na wybrzeżu Bałtyku, rozstrzygnął się bój o nasze istnienie. Tu Polska stawiała swoje pierwsze kroki na arenie historii. Doszło do tego, że społeczeństwo zapomniało o tym niezwykłym fakcie, że od zarania swoich dziejów Polska była państwem morskim! Pierwsze jej dzieje to walki z Duńczykami, a nie z Niemcami, jak się fałszywie mniema. Mieszko I, jednocząc plemiona Słowian zachodnich, musiał przede wszystkim wygnać zabobnych Duńczyków z Pomorza, by dokonać skutecznego opanowania obszaru od Odry do ujścia Wisły. Rozumiał ten mądry władca, że warunkiem istnienia jego państwa jest pomyślny wynik walki o Pomorze Zachodnie. Ośrodkiem jego polityki staje się Wolyń na wyspie tejże nazwy i — Szczecin, dokąd miała być nawet przeniesiona stolica Polski! Zbrodniczy napór Niemców na ziemię słowiańską zahamował zamiary Mieszka I-go, dążącego do zjednoczenia licznych plemion słowiańskich. Cinęły one w otchłani niemieczyzny lub odchodziły w mrok śmierci wycinane germańskim mieczem.

Walka o wybrzeża Bałtyku przewija się krwawą wstęgą przez stulecia naszej historii. Tylko my mamy prawo do tej ziemi. Tu wsiątkła nasza krew, tu włożyliśmy niezmierny wysiłek pracy i organizacji. Świadczą o tym niezbita fakty i świadczy o tym historia Europy.

Pomorze przez okres przeszło 670 lat było w władaniu Polski. Okupacja krzyżacka i pruska trwała około 250 lat. Jak widzimy więc, prawie przez tysiąclecie zmagaliśmy się o byt na tej nadmorskiej ziemi. Pomorze w czasach historycznych należało do Polski od roku 960 do 1227, po czym rządził nim samodzielnie książęta lechicko-pomorscy (1227—1290), przechodzi następnie pod berło królów polskich do roku 1308. Krzyżacy okupują ten kraj od 1308 do 1410, po okresie przejściowym wraca ta ziemia do nas w roku 1466, aby nieprzerwanie do roku 1772 czyli do pierwszego rozbioru, należeć do korony polskiej. Odepchnięcie nas od morza stało się śmiercią dla naszego państwa.

W roku 1920 wróciliśmy na wążutki pasek wybrzeża, skąd bandycki napad germańsko - faszystowskiej nawały odepchnął nas od Bałtyku. Teraz, w naszych oczach, dokonał się ten dziejowy fakt powrotu nad rozległe polskie wybrzeże. Od roku 1945 Pomorze od Szczecina do Elbląga jest znów w naszych rękach!

Doniosłość tego wydarzenia nakłada na nas obowiązek wyciągnięcia z tego faktu właściwych wniosków. Wracając w nadmorski nasz kraj, taką musimy wytknąć linię postępowania, aby zespolenie losów Polski z Bałtykiem weszło w naszą krew, aby świadomość, że morze jest warunkiem naszego bytu, nie zatraciła się na krętych ścieżkach wewnętrznych sporów i matactw międzynarodowej polityki. To przekonanie ma stać się dla przyszłych pokoleń polskich źródłem potęgi i dobrobytu.

Podstawą bogactwa narodu jest jego przedsiębiorczość, przejawiająca się w wytwórczości i handlu. Żegluga jest jedną z form handlu. Przewóz na statkach towarów własnych oszczędza pieniądze, które należałoby zapłacić obcym, przewóz ładunków obcych przynosi poważne zyski banderze, pod którą płyną.

Odrodzona Polska po powrocie nad Bałtyk oparła swoją wymianę towarową z rynkami świata na transoceanie i handlu morskim. Powstaje port w Gdyni jako uzupełnienie Gdańska. Od roku 1926 datuje się rozwój polskiej marynarki handlowej, która do roku 1939 osiągnęła tonaż wynoszący przeszło 100.000 ton rejestrowych brutto. Zyski z przewozu pasażerów i towarów polskimi statkami przynosiły Polsce przed wojną poważną sumę około 14 milionów przedwojennych złotych rocznie.

Obecnie przeszło 500 kilometrowy pas wybrzeża zapewnia nam prawdziwie wolny i bezpieczny dostęp do morza. Zapleczem tego pasa jest cały obszar Polski a zwłaszcza Śląsk z jego produkcją górniczą, hutniczą i przemysłową. Musimy sobie jasno uzmysłowić, że posiadamy obecnie trzy wielkie porty: Gdynię, Gdańsk i Szczecin, które osiągnęły roczne obroty towarowe, wynoszące okrągłe 25 milionów ton (lata 1937 i 1938). Oznacza to, że stajemy w rzędzie najpoważniejszych państw morskich, gdyż możliwości Gdyni, Gdańska i Szczecina, jeśli chodzi o zdolność przeładunkową, wynoszą sumę możliwości następujących portów: Kopenhaga, Sztokholm, Goeteborg, Lubeka, Królewiec, Tallin i Ryga (dane z roku 1938).

Z momentem usunięcia zniszczeń wojennych wielkie nasze porty będą odgrywały poważną rolę w handlu zamorskim świata. Obsługując nie tylko obszar gospodarczy Polski, ale służąc handlowi czechosłowackiemu, węgierskiemu, rumuńskiemu, skandynawskiemu, i krajów Związku Radzieckiego, porty te przyczynią się do wzmoczonego dopływu pieniędzy zagranicznych, koniecznych dla zakupu potrzebnych nam surowców i fabrykatów, pochodzących z innych krajów.

Gdy wielkie porty skoncentrują w swoich basenach, magazynach, chłodniach i dokach całość naszego obrotu zamorskiego, to rozsiane na naszym wybrzeżu małe porty obejmą funkcję aparatu skupiającego w eksporcie a rozprowadzającego w imporcie, za pomocą żeglugi przybrzeżnej. Staną się również bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju rybołówstwa morskiego oraz rybackiego przemysłu stocznioowego i przetwórczego. Licząc od

Szczecina posiadamy następujące małe porty: Swino-ujście, Kołobrzeg, Derłów, Postomin (Usika), Łebę, Władysławowo, Jastarnię, Hel, Puck i Elbląg. Większość z nich nie uległa zupełnie zniszczeniu i po powrocie polskiego życia gospodarczego do normy może rozpocząć pracę. Dobrze wyposażone w nabrzeża, baseny, stocznie, magazyny, chłodnie, śpichrze (elewatory) zbożowe i fabryki przetwórczego przemysłu spożywczego, dogodnie położone i związane z zapleczem wygodnymi liniami komunikacyjnymi, porty te stanowią znakomite uzupełnienie Gdyni, Gdańska i Szczecina.

Mamy w rękach olbrzymie bogactwo, mamy bezpieczny i niczym nieskrępowany związek z gospodarką reszty świata, posiadamy wyjście na morze i oceany, gdzie stanąć mamy do pracy w szeregu morskich narodów. Bogactwa tego nie wolno nam utracić!

Elewatory zbożowe w portach

W Gdyni znajduje się w eksploatacji elewator 10-cio tonowy i 9-cio tonowy w Gdańsku, gdzie również dostępny będzie wkrótce jedynie dla małych statków mały elewator tranzytowy nad Motławą. W Szczecinie przejęty został przez władze polskie od władz radzieckich wielki elewator zbożowy o pojemności 43.000 ton, wymagający jednak znacznego remontu.

Ruch portowy w Szczecinie

W maju zanotowano wejście i wyjście 16 statków, które przywoziły 12.000 polskich repatriantów, zabierając z powrotem 18.000 obywateli niemieckich.

Rozwój szwedzkiej floty handlowej

Flota handlowa Szwecji przekroczyła stan przedwojenny, gdyż wynosi obecnie 1.647.000 ton rejestrowych brutto. Flota ta jest zupełnie zmodernizowana o dużej

ilości statków motorowych, stanowiących większość całego tonażu szwedzkiego.

Lekkie metale w budownictwie okrętowym

Ze względu na bezpieczeństwo i wymogi towarzystw asekuracyjnych zmiany w stosowaniu nowych materiałów w budownictwie okrętowym następują bardzo powoli. Obecnie dopiero od niedawna dyskutuje się zastosowanie aluminium i pokrewnych stopów lekkich w budownictwie statków. Tworzywa te użyte będą przede wszystkim do konstrukcji pokładów i nadbudówek, w ten sposób uzyska się znaczne oszczędności w ciężarze kadłuba. Dotychczasowe próby dały pomyślne wyniki.

Ważna sprawa dla pracowników morza

Międzynarodowa Konferencja Pracy, która rozpoczęła swoje obrady w czerwcu br. w Anglii obraduje nad unormowaniem następujących zagadnień: ubezpieczenia społeczne dla pracowników morskich, urządzenia dla załogi na statkach, przyjęcie, szkolenie i awanse, płatne urlopy dla pracowników morskich, uznanie ich organizacji, płace i godziny pracy. Na czło dyskutowanych zagadnień wysuwają się płace i godziny pracy na pokładzie.

Obce bandery w naszych portach

Ilość obcych statków, zawijających do Gdyni, Gdańska stale wzrasta. Po raz pierwszy po wojnie zjawily się statki francuskie, holenderskie i belgijskie. Podajemy ich spis w kolejności reprezentowanego przez te bandery tonażu: szwedzka, fińska, amerykańska, angielska, sowiecka, norweska, duńska, kanadyjska, francuska, holenderska, polska, belgijska i aliancka „C”.

EDWARD MARTUSZEWSKI

Morskie łowy na „grubego zwierza“

Jeszcze kilka lat temu połowy wielorybów były „łowami na grubego zwierza”. Środki, jakimi dysponowali „myśliwi” były więcej niż skromne. Sama wyprawa była długa i dosyć uciążliwa. Prowadziła w dalekie strony nieznane naogół żeglarzom, jako że położone zdaleka od głównych szlaków handlowych, na dalekiej Północy, — względnie na jeszcze dalszym Południu. Wyniki połowy dawały zdaje się więcej zadowolenia z przewyższonych trudności niż praktycznych zysków.

Postęp techniki odebrał połowom na wieloryby romantyczne cechy łowów na grubego zwierza. Zniesione zostało niebezpieczeństwo zatopienia łodzi przez śmiertelnie rannego wieloryba, zyski uwielokrotniono dzięki racjonalnemu wykorzystaniu połowu.

Dziś, z chwilą nadejścia okresu, w którym połowy są dozwolone, na dalekie wody zamieszkałe przez wieloryby wypływają starannie do wyprawy przygotowane duże statki, będące zarazem przetwórniami produktów wielorybich i bazą dla łodzi motorowych, przeprowadzających właściwe połowy. Często towarzyszą im sa-

moloty, donoszące o miejscach przebywania „zwierzywn”. Sam połów przypomina więc raczej rzeźnię, z tym tylko, że zamiast telefonu używa się radia.

Złowione sztuki przeladowane na pokład statku-fabryki zostają natychmiast poćwiartowane i wykorzystane przemysłowo. W ten sposób oprócz większej ilości tranu i fiszbinów otrzymuje się nawozy sztuczne i surowiec do wyrobu maści, kosmetyków, świec oraz poboczne produkty chemiczne. Po powrocie z połowu można od razu przystąpić do transakcji handlowych.

Jasnym jest, że obecnie nie każde państwo może pozwolić sobie na połowy wielorybów. Według ostatnich danych na całym świecie pracuje obecnie zaledwie 12 statków wielorybnych o ogólnej wyporności 216.962 tony. Z tego na Norwegię przypada 7 statków (125.292 BRT), na Wielką Brytanię trzy, Holandię i Zw. Radziecki po jednym. Niemiecki statek wielorybny „Walter-Rau” (13.752 BRT), zbudowany w 1937 roku w Hamburgu przekazany został Norwegii w ramach odszkodowań wojennych.

JANUSZ STĘPOWSKI

O Polskim Morzu w teorii i praktyce

Przez lat 20 studiowałem Polskie Morze nałogowo. W pierwszej fazie tej pasji pożarłem i strawiłem mnóstwo książek. Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. — Znalazłem nie tylko jedno, ale kilka Mórz Polskich. Była to podniosta chwila.

Z radością zwróciłem się do rodaków, aby podzielić się z nimi pionem rewelacyjnych odkryć. Chociaż na mój odczyt przeszło kilkunastu słuchaczy nie zraziła mnie ich znikoma liczba. Bynajmniej, bo cóż znaczy ilość wobec jakości! Było to zaiste i wszelako audytorium wyborowe.

Słuchał mnie wtedy naczelnik straży pożarnej, wielki mistrz cechu rymarskiego, narzeczona słynnego świniobójcy, i on sam, przedstawiciel przemysłu bekoniarskiego, dwie kawiarniane znajome, pewien bokser z Kercelaka, znana, malarska muza, opatulona w martwą naturę, czyli z lisem na szyi, mój chroniczny wierzytel i wierny przyjaciel, Kubuś, oraz tysy, okrągły bileter z wąsami od ucha do ucha. Jeśli dodam do tego dwóch członków mojej rodziny, jako też kilku akademików, których wprowadziłem za darmo, rozpiętość w skali społecznej przedstawiała się w tym wypadku bez zarzutu.

Z drżącym ze wzruszenia głosem wyliczyłem dokładnie w ciągu czterdziestu pierwszych minut wszystkich pokolei mędrców, którzy kiedyś dawno, za przykładem sędziwego staruszka Ptolemeusza nazwali Bałtyk — morzem Słowian, bądź to Wenedów, Winedów, czy też Wendów. Melodyjnym tenorem wspomniałem i o magistrze Adamie z Bremy, który już dziesięć wieków temu widział Polskie Morze przez własne okulary, i o zacnym proboszczu Helmoldzie nadmieniałem, jako że to samo wówczas gęsim piórem w kronikach swoich poświadczył. Nawet o zbójcu morskim, Wulfstanie, nie omieszkalem napomknąć z wdzięczności za złupienie w IX w. wielu osad pomorskich, dzięki czemu — gdy król angielski, Alfred, wziął go potem na spytki — wydało się, że wrócił z łupami z Polskiego Morza.

Prawda, że Polskie Morze nazywał Ptolomeusz — „wenedicos kolpos” — dodałem otwarcie, lecz wciąż następną pół godziny pozwoliło mi to udowodnić, że jako astronom miał on raczej gwiazdy, a nie morską wodę w głowie, w późnym zaś wieku żyjąc, (bo aż w drugim po Chrystusie), miał chyba prawo w tak późnej starości ogluchnąć i nie dosłyszeć dobrze co się do niego mówi.

W każdym razie, tego samego zdania — wtrąciłem, przechodząc w baryton z powodu chrypki — nie można powieścić o Tacycie. O ile tamten, — argumentowałem — wyraził się po grecku, jako tako od biedy wprawdzie, ale zgodnie z językiem ówczesnych kosmopolitów, trawstujących wszystko co słowiańskie, jako wendzkie, lub wendyjskie, o tyle — ciągnąłem dalej przez dwadzieścia minut — tenże Tacyt zbańczył całkiem po łacinie, nazywając Polskie Morze „swewskim”, lub „szwabskim”, przez co dowiódł niezbicie o bardzo zadawnionych konszachtach faszystowskiego Rzymu z kłamliwą niemiecką propagandą.

Kiedy pragnąc nareszcie po dwóch godzinach pocieszyć moich słuchaczy, że w kolejności dziejowych przemian najtrafniejszą nazwą dla Polskiego Morza podała z prażródła kaszubskich ks. H. Gotębiowski, mieniąc zatokę Pucką Wikiem — zamiast oczekiwanego triumfu, spotkała to odkrycie druzgocąca kłeska.

Na sali zostały tylko trzy osoby. Zniknął naczelnik straży pożarnej z muzą, opatuloną w martwą naturę, ulotnił się świniobójca z narzeczoną, kominem wyleciał rymarz i bokser z Kercelaka, zapadły się pod ziemię dwie kawiarniane znajome, a z nimi zginęli bez śladu wszyscy niewdzięczniacy akademicy. Nawet po tysym bileterze nie pozostało nic więcej prócz wąsów od ucha do ucha, które pozostawił na pustym krześle, zapewne przez rozlgnięcie.

Z osób, które wytrzymały na stanowisku, pozostał tylko mój wierny przyjaciel Kubuś, chronczny wierzytel i rodzina. Pomnikową ich wytrzymałość przypisuję tej tylko przyczynie, że obracając palcami w młynku solecionych dłoni, usnęli przy tym żmudnym zajęciu.

— Jest Polskie Morze, czy go nie ma? — krzyknąłem zirytowany.

— Chodźmy lepiej na wódkę! — zawołał na to mój przyjaciel Kubuś i rozbestwiony dziłkim pornymstem, zerwawszy się ze snu, zainitował na całe gardło: „I póki kropla jest w Bałtyku, Polskim Morzem będziesz ty!”...

Od biletera, który przybiegł zdyszany, aby zabrać z krzesła zgubione wąsy, dowiedziałem się, że wszyscy po kolei słuchacze nazwali odczyt mój „nudną piłą”. Ich paniczna ucieczka miała świadczyć o tym, że nie chcieli się dać dorznąć do reszty. Kosztowało mnie to wyznaczenie całej kasowej dochód z tego wieczoru, który wręczyłem bileterowi za jego fatygę.

Najbardziej zastanawiające było jednak orzeczenie naczelnika straży pożarnej, który przysłał mi nazajutrz list następującej treści:

„Jeśli opuściłem wczoraj salę podczas pańskiego odczytu, to na znak oburzenia z powodu ciągłych przechwalek, jakimi pan miotał daremnie, aby wykazać słuchaczom, że są od niego głupszy. Jest rzeczą impertynencją i stosowanie tego rodzaju metod, zwłaszcza na temat Polskiego Morza, o którym każdy, jak wiadomo, ma własne, wyrobione zdanie”.

U spodu listu widniał krótki, kąśliwy przypisek:

„Pozwól pan mimo wszystko zauważyć, że proboszcz Heymond żyje, wiem o tym, bo jest moim dobrym znajomym. Brem zasłynął wprawdzie, ale jako autor książki o zwierzętach. O weneckich skalpusach nie śniło się nawet Indianom, a cóż dopiero pańskim Ptolemeuszom. Tylko co do tacytów cytata mógłbym się z panem zgodzić, chociaż pewna pani, z którą wczoraj wyszliśmy z sali i co do tego ma duże wątpliwości”.

II.

Niezrażony kiepską orientacją ładolarów w sprawach Polskiego Morza, odbyłem kilka eksploracyjnych podróży celem jego zbadania hurtem i dealicznie.

Wbrew własnemu i powszechnemu przekonaniu, rychło stwierdziłem, że niema go na żadnej mapie. Na szkierach, fiordach, w Afryce, na żadnych rafach i betach — nigdzie.

To też wdzięczny byłem kiedyś pewnemu statecznemu turyście, który uznał tę rzecz za niemożliwą.

— Chyba pan czytać nie umie! — zawstydził mnie swą rezolucją.

Przez chwilę byłem skłonny przyznać mu nawet rację. Złożyły się na to okoliczności. W stolicy miałem prawo nie dowierzać wtedy własnym oczom. Wprawdzie płynęliśmy do Kopenhagi, lecz nie mogłem tego twierdzić stanowczo. Mój kajutowy towarzysz często zmieniał kurs na Nord Ost ten Nord i jechał do Rygi.

Dezorientacja i brak decyzji udzieliły się również i statkowi. O ile mam być szczery, zachowywał się on w tym rejsie idiotycznie. Kręcił się ciągle w pętłkę jak precel. Nic dość, że posuwając się rufą za podrygającym dziobem, czynił to dowolnie we wszystkich kierunkach, jeszcze wypisując ustawicznie ósemkę, dodawał do niej przodkiem i zadkiem przeróżne znaki algebraiczne, i to zarówno na falach jako też w powietrzu. Doprawdy, trudno się było w tym wszystkim potapać. W każdym razie, jak na Polskie Morze, rejs przedstawiał się w ogólności zenująco, całkowicie nieproporcjonalnie i zupełnie nieojajalnie w stosunku do wszystkich sentymentów, pokładanych w jego szmaragdowej toni.

Mimo to, czepiając się tematu oraz inych, możliwie uchwytnych pod ręką przedmiotów, dobrnęliśmy z moim kajutowym rozmówcą do nawigacyjnej kabiny, aby tu, u steru statku, za wszelką cenę rozwiązać dręczącą nas zagadkę.

Proszę mi wybaczyć, że tykam przy tej okazji oficera dyżurnego. Był nim porucznikujący wówczas Tosio

Zieliński, człowiek dobrze wychowany, usłużny i naprawdę każdy to przyznać musi — wyrozumiały, skoro bez specjalnego sprzeciwu pozwolił memu towarzyszo- wi uchwycić się za złoty guzik u bluzy, celem utrzymania go na chwajnych nogach w jakiej takiej równowadze ciała i ducha.

Mimo tak wydatnej pomocy, niezbędnej zresztą przy wspólnym, a gruntownym zbadaniu mapy nawigacyjnej, rozłożonej na stole, nie znaleźliśmy na niej Polskiego Morza ani pleno titulo, ani w skrócie. Zakręciła mi się łza w oku, lecz cios ten zniósłem w milczeniu, z godnością. Alłści mój towarzysz nie chciał ustąpić z pobojwiska swego entuzjazmu.

— To szykany! — zawołał z gniewem. — Jak pan może postugiwać się w rejsach podobnym falsyfikatem!

Zaniósł się na awanturę, gwałtem bowiem chciał wziąć mapę i pokazać ją w Warszawie, w ministerstwie. Przeszkodził temu jedynie drobny wypadek. Entuzjasta Polskiego Morza zatrzymał się nagle w połowie zdania. Z przerażeniem ujrzałem, że pośpieszył przed siebie truchcikiem, aby wpakować swą głowę w najbliższy iluminator.

— Tylko nie tu! — grzecznie zauważył Tosio. — Nie od strony nawietrznej, bo mapę pokryją piegi!

Niemal że w ostatnim momencie popchnęliśmy entuzjastę Polskiego Morza w przeciwnym kierunku, przy czym przytomny Tosio zdążył mu jeszcze usłużnie poradzić:

— A jeśli pan ma sztuczne zęby, to niech pan je schowa, bo szkoda.

Muszę przyznać, że mój kajutowy towarzysz poszedł za tą radą błyskawicznie, po czym wsadziwszy głowę we właściwy iluminator, uskutecznił się zupełnie prawidłowo do morza: od strony odwietrznej.

Taką haniebną dygresją zakończył się w moich wspomnieniach jeden z charakterystyczniejszych zatargów społecznych, ilustrujących okrutne różnice i nieporozumienia, jakie — wbrew pięknym teoriom o Polskim Morzu — zachodzą na jego widowni w praktyce.

JANUSZ RYCHLEWSKI.

Hackenkreuz nad Pesztem

(Fragment dalszy powieści)

Noc... głusza. Skwierki wpiły się w mrok. Ostępem przebiegł jakiś szelest. Przykucnął. Pod którym drzewem...?

O... znów... idzie... przysiadł,,, chrupie gałązki,,, jakiś szepł.

Widma leśne czy ki diabeł? Ani smugi światła. Kto to... Co to...?

Bogowie nocy na księżyc rzucili kurtynę. Z brokatu. Chmury ukuły barykadę. Cienie podpełzły bliżej, skuliły się, czekają. Potem jeden pochyła się nad drugim... cieni jest pięć... Chrobót leśny, szepł czy urojenie??

— Może wiatr tak gra. — Nie — to głos — ludzki — napewno — słysz — słowa na przydechu:

— Przez duchtę skok... Zryw. W pojedynkę. Poznajesz? to tych pięciu...

Zielona granica i my.

Za duchtę kulimy się w gromadkę. Widać tylko szare plamy naszych twarzy. Nie rozróżniamy się wzajem.

Rozmowa — urywane zdania. Trzeba ruszać. — Byle tylko nie pod górę. Zmęczenie dyktuje bierność. Bezładną.

Pachnie mech i nasz pot... Mgielka pary z ciał stonawym dymkiem muska nozdrza...

Od bicia skroni, hałas w mózgu. Zda się, tętnią fabryki...

A w lesie cisza wiosenna.

Dwie noce takich marszów po górach, to dość.

Oczy bolą gdzieś w tyle głowy. Kto ich bol u-miejscowi?

Bolą. Siedemdziesięciogodzinne napięcie rozedrgało zmysły. Roztrzęsto. Oko na dźwięk reaguje kolorem.

Zamknięte oczy widzą. Otwarte ślepną.

I myśl... Wytchnienia... Za wszelką cenę.

Wypatrując teren kłęczymy pod świerkiem. Pijana mozołem myśl tańczy pod włosami. Kłęczymy.

Ile to minut? Gdzie tam minut — sekundy to przecie...

Wścibski chłód tapie pot na gorącym uczynku parowania... Krzepnie. Przez kręgi przebiega dreszcz.

Ktoś szarpie mnie za ramię.

Chodźże ... no chodź ...

Z miejsca przytomnieję. Usnąłem kłęcząc na samej granicy. Wstyd... Drzemka nasza mnie w chwili ich odskoku. Drzemka czy bezwład? Po kilkunastu krokach policzyli się jednak... Brakowało mnie, ćma taka, że oko wykol.

Prawie po omacku odnalazł mnie Dominik.

Wstyd tym większy, że Jaś nie przeklina. Wygaranie mi napewno. Już ja to wiem.

Idziemy szybko po stokach. Wybieramy skosy. — Trzeba oszczędzać ludzi. Do dzisiejszej mety jakieś dwie godziny drogi. Od trzech jesteśmy już w Słowacji.

W pasie przygranicznym nie natrafić na patrol — to cud. Minęły nas już dwa. Poszto bez strzału. Niedostrzegły.

Wiara w trzeźwość i zimną krew przewodnika pozwala zaiknąć Colta za pas... Po co się męczyć.

Tylko w chwilach urywkowych postojów dłoń szuka rękojeści. — Kciuk machinalnie odbezpiecza. Na chwilę. Poczynamy czynności wsteczne. Podświadome...

Właściwe ruchy są urytmione i jednostajne, choć tak różne. A wokół coś jakby jaśniej... Pewno zaczyna świtać.

Naraz ktoś z nas potknął się, runął i narobił hałasu. Obudził się ptak jakiś, zaskrzeczał. Przeczekujemy. Cisza. Korzystając z niej podpełza Jaś i mówi: — Chłopcy, trzymajcie się — jeszcze godzinę. To „jeszcze” ma w sobie dużo cucącej radości. Trzeba zdążyć przed świtem...

Istotnie o szarzyźnie pierzchającej nocy docieramy do mety. Jakaś niewielka wyniosłość na skraju lasu. Przed nami, za tyraljerą rozsianych sosen jakaś polana idąca w dół.

— Dobra nasza — prawie głośno zawyrokował Czarny... I przeciągle a łobuzersko:

— Juius, dałbyś gorzały...

Coraz to jaśniej. Widać, jak Julek, chłop krępy, barczysty zdejmując z pleców ogromny majdan. Gmera w nim i milcząc podaje flachę. Ta obiegami kursuje od ust do ust. Pragnienie gasimy wódką. Pijemy duszkiem. Litrowa butla nie zdążyła obkolendować trzech z nas a już zadzwoniła dnem. Idzie jej w sukurs druga. Skutek też natychmiastowy.

Jeszcze tylko wysiłkiem woli odtroczyć koc, obatachać się nim i... Czy Jaś na dobranoc powiedział istotnie: „Cholera, schlały się bestyje...” — Czy mi się to już śniło?

Szedł świt. Igły jakiegoś światła kłuły wprost pod powieki. To słońce o brzasku.

Wyszkolona czujność każe otworzyć oczy i w mig wie co i jak. Obok koledzy. Liczę. Raz — dwa — trzy

— ja... a gdzie piąty. Julek nie śpi, więc pytam — Kogo brak?

— Jasia — mówi ziewając. Nie trzeba więcej, wiem, że jest gdzieś tu.

Po chwili istotnie wraca. Uśmiechnięty, nucąc pod nosem. Podchodzi do śpiących, szarpie na wesoło i dowcipkuje:

— Śpi to jak barany ... No, obudźta się. Po dobroci.

Ale nie ma potrzeby. Przeciągania, ziewania i klątwy. Sołdackie, takie dla fantazji.

— Gdzieś był — rzucam?

— Gdzie — przedrzeźnia. — Wy śpita, tom poszedł za Was robotę odwalić.

— Rozrzuciłeś gałęzie? pyta przerywając czyszczenie lufy Julek.

— Rozrzuciłem. Galanto. Jak Otto będzie jechał, to hen... zdaleka zobaczy... he... he:

— A gdzieś je naciepał. Na zakręcie?

— A gdzie?

Słucham tego dialogu i zaczynam rozumieć.

Tej nocy przeszliśmy górami Matro, granicę węgiersko-słowacką. Do następnej słowacko-polskiej nie pójdziemy pieszo.

Odległość to po cięciwie 250 km. Mamy szyfrem umówione auto. Te gałęzie, to hasło.

Od czwartku ma się nas spodziewać Otto. Ma przez trzy dni codziennie popołudniu jechać tędy i uważać. Łamane gałęzie na szosie znak, że Jaś jest w pobliżu.

Dziś piątek. Spóźniliśmy się o jeden dzień.

— O której to Otto ma przyjechać? naiwnie pyta Dominik.

— O czwartej.

— O jej — to dopiero ósma. Tyle czasu.

Jakoś pobudziliśmy się wszyscy.

Julek z Jasiem dwaj zaprzysiężeni umiłowaniem granicy snują swoją opowieść o sprawach tych dróg.

Co raz to jeden przypomina jakieś nazwisko. Drugi klasyfikuje.

Przeważnie wymienionego przyjaciela zaliczają do nieżyjących... Ten zginął na przęśle, tego rąbnęli w Dolinie Śmierci, tamtego nakryli w pociągu, ów w więzieniu zabił dozorcę, sam zaś podciął sobie żyły...

Ale żaden nie pisał. Nie. Zielona granica, to sakrament.

Słucham tych opowieści prawie z zazdrością.

Jaś ma za sobą 78 przemarszów polsko-węgierskich. Nie darmo zwą go postrachem granic. Julek ma nieco mniej.

Na każdego naznaczyli Niemcy pogłównę. Na Jasia 3000 dolarów. Na Julka coś kilkaset.

A oni hasają. Jakby nigdy nic. Jakby nie kusity meliniarzy, którzy ich znają, ogromne nagrody. A oni hasają jakby nigdy nic.

Bo zielona granica jak narkotyk wżera się w krew.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Od Redakcji

^ Kierownictwo literackie naszego pisma objął EDWARD MARTUSZEWSKI. Janusz Rychlewski, który wyjechał do Łodzi (na stanowisko literackie w Filmie Polskim) będziemy z nami w dalszym ciągu współpracować.

E. M.

KRONIKA KULTURY WYBRZEŻA

Miesiąc wrzesień był jednym z najgorszych okresów w powojennym życiu kulturalnym Wybrzeża. Trudno bowiem uważać za wielkie wydarzenie przygotowania do otwarcia roku szkolnego na wyższych uczelniach, których liczba powiększyła się wprawdzie o jeszcze jedną, a mianowicie Akademię Nauk Politycznych, lecz posiada ona tylko dwa wydziały: administracyjny i ekonomiczny. Nie można też wyolbrzymiać znaczenia występów przyjezdnych artystów, gdyż świadczą one raczej o próżni kulturalnej, która daje większe szanse materialnie gościom z innych części kraju, zwłaszcza jeśli jest to... Ćwiklińska (w „Skizie” Zapolskiej), której dzielnie sekundują: Baronówna, Biegański i K. Szubert.

Występy Ćwiklińskiej cieszyły się powodzeniem, które można porównać tylko z wzięciem, jakie znalazła u publiczności Wybrzeża „Freuda teoria snów” z Romanówną i Kreczmarem — inne gościnne występy — nawet takich artystów jak Henryk Sztompka — nie znalazły należnego echa, świadcząc niezbyt chlubnie o guście naszej publiczności.

We wrześniu zapowiedziane zostały gruntowne zmiany w teatrach Wybrzeża. Na konferencji teatralnej, w której wziął udział Dyrektor Departamentu Teatru w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Rusinek, utworzony został w Gdyni teatr pod dyrekcją Iwo Galla, współpracujący z Teatrem Marynarki, do którego przeszły zespoły dyr. Hałacińskiej i Gąssowskiego. Pierwsza sztuka, zagrana w Domu Marynarza („Wyrok” Popławskiego) wykazała, że fuzję tę należy zaliczyć do szczęśliwych posunięć.

Gdański Zespół Dramatyczny wznowił swą piękną działalność udanym wystawieniem „Ciotuni” Fredry. Również Filharmonia Bałtycka dała swój pierwszy koncert w nowym sezonie.

Smutnym wydarzeniem ostatnich tygodni jest fakt zlikwidowania miesięcznika „Wiatr od Morza”.

Trudno, naprawdę trudno mówić o jakimś rozwoju życia kulturalnego na Wybrzeżu, skoro największym sukcesem staje się utrzymanie zdobytych pozycji.

Był las będzie las...

Pod tym tytułem zamieszczony został w numerze 219 „Dziennika Powszechnego” artykuł B. Zarzyckiego, omawiający rolę lasu w życiu człowieka oraz zniszczenia, jakie poniosło zalesienie Polski w okresie okupacji.

W odbudowie lasu po kolosalnych stratach wojennych musi wziąć czynny udział całe społeczeństwo. Trzeba je jednak pod tym względem uświadomić. Artykuł Zarzyckiego spełnia to zadanie można powiedzieć wzorowo. Napisany ciekawie a zarazem treściwie wykazuje, że zyski i korzyści, które czerpie z lasu człowiek współczesny są znacznie większe, niż to się zwyczaj myśli.

Przemysł drzewny, któremu las dostarcza potrzebnego surowca, produkuje szereg fabrykatów i półfabrykatów dla przemysłu chemicznego, jak np. kałafonię i terpentynę, mało znane w Polsce płyty pilśniowe, znajdujące szerokie zastosowanie w konstrukcjach architektonicznych, celulozę potrzebną do wyrobu papieru.

Lecz najważniejszą i najistotniejszą rzeczą, jaka dziś ciąży na lasach, jest zaopatrzenie w drewno budulcowe wsi polskiej w związku z reformą rolną i potrzebami powojennymi.

Statystyka światowa stwierdza, że lasom grozi zagłada nie tylko w Polsce. Słusznym jest więc stwierdzenie autora artykułu, że w rękach całego społeczeństwa spoczywa przyszłość lasu. (em-i).

W. Z.

Przegląd Polityczny

W Norymberdze zakończono proces, w którym 12 oskarżonych skazano na śmierć, 7 na długoletnie więzienie, a 3 uniewinniono, są to: Papen, Schacht i Fritsche. Prasa codzienna podaje szczegóły ostatnich dni tego procesu oraz wyczerpujące sprawozdania z reakcji opinii publicznej różnych krajów, wywołanej wyrokiem w Norymberdze. Ogólnie biorąc, opinia publiczna świata została naogół zaskoczona treścią wyroku, szczególnie w odniesieniu do trzech uniewinnionych: Hessa — skazanego na dożywotnie więzienie, jak również nieuznaniem za zbrodnicze organizacje: dowództwa Wehrmachtu, Rządu Rzeszy i SA.

Konferencja pokojowa w Paryżu ma zakończyć swoje obrady 15 października. W wyniku tej konferencji zostaną podpisane traktaty pokojowe z satelitami Niemiec. Przyspieszenie obrad nastąpiło na skutek decyzji Rady Czterech Ministrów Spraw Zagranicznych.

W Palestynie w dalszym ciągu sytuacja naprężona. Zwołana do Londynu konferencja t. zw. Okrągłego Stołu, jak do tego czasu nie przyniosła żadnych rezultatów.

W Chinach wojna domowa rozgorzała na nowo.

Jak podają korespondenci, obie strony rzuciły do walki wszystkie do ich dyspozycji wojska.

Do Rady Bezpieczeństwa wpłynął wniosek Rządu ZSRR zbadania ilości wojsk, należących do Narodów Zjednoczonych, a stacjonowanych w krajach, nie będących sojusznikami Niemiec.

W Niemczech, na skutek porozumienia między mocarstwami, ma być stworzona komisja do opracowania planu rozbrojenia Niemiec i prowadzenia nadzoru nad jego realizacją we wszystkich czterech strefach okupacyjnych.

W Grecji na skutek ostatnio przeprowadzonego plebiscytu, król Jerzy wrócił do kraju. Po ustąpieniu dotychczasowego gabinetu, został utworzony nowy z premierem Tsaldaris'em na czele — w skład jego weszli wyłącznie populiści. W wielu okręgach Grecji toczą się walki między wojskami rządowymi a partyzantami.

Dardanele znowu zaprzętają uwagę opinii publicznej świata. Anglia i Ameryka podkreślają, że sprawa ta winna interesować nie tylko państwa czarnomorskie, ale i inne, w szczególności anglosaskie.

Generalissimus Stalin udzielił odpowiedzi na szereg pytań postawionych przez jednego z angielskich dziennikarzy. W odpowiedziach tych Stalin najmocniej podkreślił, iż nie wierzy w możliwość wojny, a hałas, jaki wokół możliwości wybuchu nowego konfliktu na świecie czynią niektóre koła, uważa za pewne przejawy taktyki w ostatnich rozgrywkach międzynarodowych. Oświadczenie to przyniosło wielkie odprężenie i przyczyniło się do dalszej stabilizacji stosunków pokojowych na świecie.

W Polsce mowa Byrnese, wygłoszona w Stuttgarcie, wywołała wielkie oburzenie. Prasa, oraz liczne rezolucje wieców ze wszystkich stron kraju podziwiają jedynomyślność narodu w sprawie granic na Odrze i Nissie.

W. G.

ZE SPORTU

Nasi zawodnicy

na mistrzostwach Polski w lekkiej atletyce

osiągnęli naogół wyniki lepsze niż w Oslo. Stwierdzić jednak trzeba, że jesteśmy jeszcze daleko od poziomu europejskiego. Ostatnie akty mistrzostw rozegrały się niedawno: Walasiewiczówna wygrała pięciobój pań przed Moderówną, Adamczyk zaś dziesięciobój panów przed Kuźmickim (reprezentantem na Oslo); weteran Przybytko (Gdańsk) zwyciężył w biegu maratońskim w słabym czasie 3:11:34, gorszym od rekordu Polski o prawie 35 minut.

Mistrzostwa indywidualne rozegrali także

tenisiści

Jak przewidywaliśmy w poprzednim numerze, Skonecki ponownie zwyciężył Hebdę. Tytuł drużynowego mistrza Polski zdobyła warszawska Legia, która w finale pokonała Cracovię.

Sytuacja

w futbolowych mistrzostwach

nie jest jeszcze wyjaśniona. Rozegrano już systemem puharowym spotkania wstępne, w których odpadła... Wisła, zdawałoby się najpoważniejszy kandydat na mistrza. Czterej finaliści: A. K. S. (Chorzów), Ł. K. S. (Łódź), Warta (Poznań) i Polonia (Warszawa) grać będą „każdy w każdym” po dwa mecze. Największe szanse przyznaje prasa Polonii, która właśnie była autorem niespodzianki — zwycięstwa nad Wisłą w stosunku 3:2.

Natomiast w turnieju o puchar Kaluży prowadzi Kraków po zwycięstwie nad Poznaniem 3:1. Na drugim miejscu jest Warszawa, która zremisowała ze Śląskiem 2:2.

Z lokalnych wydarzeń zanotować warto zwycięstwo reprezentacji Wybrzeża nad zespołem Pomorza (4:2) — rewanż za niedawną porażkę (0:5). Również w stosunku 4:2 gdańska Lechia pobiła warszawską Legię. Drużyna M. K. S. Sopot po reorganizacji powróciła na boisko i zadebiutowała nieszczęśliwie, przegrywając z K. S. Pionier 0:4.

Najwięcej ewenementów zdarzyło się w świecie pięściarskim. Czarny król ringu Joe Louis utrzymał się na tronie zawodowego mistrza świata wszech wag. Znokautował on Włocha Tami Mauriello w 10-jej sekundzie 3-jej minuty. Była to 23 walka stoczona przez murzyna w obronie tytułu. Następnym jego przeciwnikiem

Mowa Ministra Mołotowa przyniosła wielkie odprężenie i przekonała świat, że postanowienia Wielkiej Czwórki w odniesieniu do zachodnich granic Polski są niedwuznaczne i nieodwołalne. Marszałek Tito i inni mężowie stanu krajów, które znają Niemców „bliżej”, ostro potępili mowę ministra Byrnese.

Ostatnia sesja KRN uchwaliła Ordynację Wyborczą. Wypowiedzi czołowych polityków Polski, każąc przypuszczać, iż wchodzimy w okres przedwyborczy. Sądząc z przebiegu ostatnich wydarzeń wewnętrzno-politycznych w kraju, oraz z oświadczeń przywódców poszczególnych partii politycznych i prasy, nie należy liczyć się z możliwością pójścia PSL do wyborów w bloku z innymi ugrupowaniami politycznymi.

ma być Anglik Woodcock. Dla nas bliższym i ważniejszym wydarzeniem był

pięściarski turniej państw słowiańskich w Pradze

na którym Polska (20 pkt) zajęła zaledwie trzecie miejsce za ZSRR (38 pkt) i Czechosłowacją (21 pkt), pozostawiając w pobitym polu Jugosławię (17pkt.) Właściwie naszych bokserów zwyciężyli nie tyle zawodnicy czescy ile sędziowie turnieju, odbierając Polakom kilka rzetelnie zdobytych punktów. Grzywocz i Szymura zdobyli pierwszą lokatę w swoich wagach; Kolczyński uzyskałby niewątpliwie najwyższą ilość punktów, gdyby nie to, że uległ kontuzji w walce z brutalnym Czechem Carda zrezygnować musiał z ostatniego spotkania z Kariste (ZSRR).

Następny turniej państw słowiańskich odbędzie się 3—6 października 1947 r. w Polsce.

Reprezentacja kolejarzy węgierskich Vasutasok

rozegrała w Polsce szereg spotkań. Z Batorym zremisowała 8:8, z K. S. Zjednoczeni Bydgoszcz przegrała 7:9, z Łódzkim Zrywem wygrała 9:7, najgorszy wynik 6:10 osiągnęła z M. K. S. Gdynia. Najpiękniejszą walkę stoczył nowicjusz Chychła z vicemistrzem Europy Szabo, zwyciężając go pewnie na punkty (oczywiście Szabo nie reprezentuje już dawnej klasy). Antkiewicz w walce z Dobo, którego znokautował w 2-jej rundzie, wykazał znaczne postępy techniczne. Przy jego bardzo silnym ciosie niewątpliwie należy mu się miejsce w reprezentacji Polski (niedawno zwyciężył Chudego i Czortka).

Z pośród wielu konkurencji sportowych boks był najciekawszym punktem zawodów

o mistrzostwa Armii

i wyłonił najwięcej talentów. Czterej reprezentanci Marynarki zdobyli tytuły: Iwański (kogucia), Buzowski (lekka), Lick (półciężka), Koralewski (ciężka). Również sztafeta (4×100) Marynarki zdobyła pierwsze miejsce w czasie 47,0 sek.

Motocykliści z całego kraju

zjechali się do Sopot, by wziąć udział w ulicznym biegu o mistrzostwo Polski na trasie 150 km — 25 okrążeń. W poszczególnych konkurencjach triumfowali: 1) do 125 cm — Draga (Pogoń—Katowice), 2) do 250 cm — Dąbrowski (Wejherowo), 3) do 350 cm — Mieloch (Legia—Warszawa), drugi był Maćkowski (SSM—Gdynia), 4) powyżej 350 cm — Nowacki.

Bieg maszyn z przyczepkami wygrał Padziunas (Sopot).

Kącik leśnej gospodyni, matki i dziecka.

DR. G. WALCZUKOWA

O błonicy

Błonica lub dyfteryt jest to choroba zakaźna, wywołana przez zarazki t. zw. maczugowe błonicy. Najważniejszym objawem tej choroby są naloty, której najczęściej występują w odcinkach górnych dróg oddechowych. Choroba przechodzi najczęściej z człowieka na człowieka. Zarażają chorzy, ozdrowieńcy oraz zdrowi nosiciele. Ponieważ bakterie znajdują się w wydzielinach nosa i gardła, duża jest możliwość zarażenia przez całowanie, poza tym przez brudne ręce, pościel i ubranie chorego. Drogą wejścia do ustroju jest jama ustna. Następnie bakterie usadawiają się na migdałkach. Wrażliwość na dyfteryt jest znacznie większa w porównaniu z odrą, kokuszem, ospą wietrzną. Najczęściej chorują małe dzieci, rzadziej niemowlęta i dorośli. Jeżeli chodzi o porę roku, to błonica występuje razem z katarami i zaziębieniami, t. zn. w chłodnych porach roku. Przechorowanie nie daje stałej odporności na błonicę. Można kilkakrotnie w życiu na nią zachorować. Występuje ona w różnych postaciach i nasileniu. Najłagodniejszą postacią jest błonica nosa, która najczęściej występuje w wieku niemowlęcym. Jest to katar śluzowo-krwawy. Najczęściej występuje na migdałkach. Tworzą się tam grube, białe naloty, które mogą przechodzić na języczek i na podniebienie miękkie. Niepokojąca jest błonica krtań t. zw. krup, która może prowadzić do śmierci przez uduszenie, jeżeli nie jest w porę leczona. Błonica krtań

może występować pierwotnie bez błonicy gardła. — Pierwszym objawem błonicy krtań jest chrypka, która się nasila i którą nie poddaje się leczeniu przeciwkataralnemu. Błonica pociąga za sobą komplikacje (niezależnie od ciężkości zachorowania), które występują w 2 do 6 tygodnia choroby. Najczęściej jest wtedy atakowany mięsień sercowy i układ nerwowy. Typowym porażeniem dla błonicy jest porażenie podniebienia miękkiego, chorzy zaczynają przy tym niewyraźnie mówić, przy połykaniu płynów wychodzą one przez nos, poza tym występują porażenia kończyn i mięśni ocznych. Porażenia pobłoniczne po pewnym czasie ustępują całkowicie. Każdy przypadek błonicy musi być leczony surowicą i to jak najprędzej, im wcześniej tym lepsze są wyniki leczenia.

Czy penicylina działa w wypadku błonicy nie można jeszcze stanowczo powiedzieć. Ważne jest zapobieganie błonicy przez szczepienie autoksyną, którą wytwarza m. in. P. Z. H. (Państwowy Zakład Higieny) w Warszawie. Szczepi się nią dzieci zdrowe dwukrotnie w odstępach 2—3 tygodniowych. Małym dzieciom daje się większe dawki niż starszym. Przy szczepieniu nie ma ubocznych działań. Szczepienie uodparnia na 2—3 lata. Po szczepieniu nie występują już ciężkie przypadki błonicy.



Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

n	o	t	a	t	k	i	n	e	s	k	o	z	s	ś
i	k	a	r	k	o	r	a	l	t	a	k	e	z	c
c	E	C	H	A	w	a	ć	B	O	R	Ó	W	k	i
g	a	z	e	l	a	k	a	l	k	a	p	l	a	n
r	N	A	D	o	l	e	r	ą	B	A	ł	i	r	a
a	r	n	o	r	a	z	e	g	a	r	a	c	ł	a
f	a	k	T	Y	C	z	n	y	K	I	C	H	a	m
z	m	i	ę	t	y	z	a	n	i	k	a	o	t	o

Kącik rozrywki

TADEUSZ TAŃKIEL, Laskowice

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
17	18					19					20				
21					22				23					24	
25				26				27				28	29		
30				31				32	33	34	35		36		
37						38	39		40	41				42	
43					44					45		46	47		48
49	50					51			52	53				54	
55			56				57							58	

Poziomo:

1. Lekarstwo
4. Utwór poetycki
8. Babsko
17. Samogłoska
18. Przyzywam (t=l)
19. Zjawa, wysysająca krew
20. Mały las
21. Pokój (wspak)
22. Częstka materii
23. Postać z bajek
25. Duża beczka (wspak)
26. Instrument muzyczny
28. Spółgłoska
29. Przykrycie
30. Małe dziecko
31. Kozioł
34. Znany zakład psychiatryczny
37. Przyzład
38. Spójnik
40. Część szpady
42. Zaimek
43. Część parlamentu w niektórych państwach
44. Część drzwi
45. Ton w gamie
46. Miasteczko nad Wisłą
49. Tytuł dostojnika duchownego
53. Notatnik
54. Zaimek
55. Przeczenie
56. Zespół muzyczny
57. Owoce południowe
58. Bożek starożytny

Pionowo:

1. Sznur
30. Zbiornik
2. Doniośle, np. wynalazki (wspak)
50. Ton w gamie
3. Kołysanie
4. Twórca dzieła (wypracowania)
5. Łącznik między kołami napędowymi
26. Część wulkanu
6. Identycznie (wspak)
44. Część drzewa II przypadek I. mn.
7. Pracownik kopalni
51. Zapytanie
8. Produkt drzewny (t=l)
39. Wodny znak ostrzegawczy
9. Zakład oczyszczania miasta
27. Samogłoska
32. Męczyzna narodu koczowniczego
10. Waga opakowania (wspak)
33. Wykrzywia
11. Atak samolotów
41. Ofiaruje (wspak)
52. Zaimek
12. Spółgłoska
20. Ryba
35. Część ogrodzenia
13. Niewolnik, wyraz starostwianński
28. Mieszkanie (wspak)
46. Odpoczynek (wspak)
14. Miejsce przechowywania pieniędzy (wspak)
36. Bożek
47. Owady błonkoskrzydłe (I. mn.)
15. Spółgłoska fonetycznie
24. Skraj
42. Dzieło
16. Drzewo (j=i)
48. Imię żeńskie

EUGENIUSZ MARTUSZEWSKI

Znaki na ziemi i niebie wskazują . . .

Zarówno prasa codzienna jak i czasopisma coraz więcej miejsca poświęcają kwestiom związanym z energią atomową. Często słyszy się o nich w radio, są popularnym tematem rozmów. Wybuch „atomówki” nad Hiroszimą nie tylko wstrząsnął niszcząc jej domami, nie tylko był bezpośrednią przyczyną upadku Japonii i tym samym końca drugiej wojny światowej. Wstrząsnął on również umysłami uczonych i polityków (szczególnie zdaje się — tych domorosłych), kupców i przemysłowców, jak również nadszarpniętymi przeżyciami wojennymi nerwami wielu milionów ludzi spragnionych pokoju.

Praktyczne wykorzystanie niewyczerpanych wprost źródeł energii atomowej, zastosowanie jej, narazie jako najpotężniejszego ze znanych dotychczas środków zniszczenia, postawiło przed ludzkością pytanie: co dalej?

Pytanie, czy nowo poznane siły przyrody zostaną ujarzmione i wprężone do konstruktywnej pracy dla dobrobytu ludzkości, czy też będą zagładą tysiącletniego dorobku gospodarki człowieka, zaprzęta umysły zarówno możnych tego świata, jak i zwykłych, szarych zjadaczy chleba powszedniego.

Nie przesadzając: rozkwit i dobrobyt, czy też zagłada cywilizacji, możemy jednak stwierdzić napewno, że jesteśmy świadkami wielkich przemian w życiu narodów i społeczeństw, że kończy się jedna, a zaczyna druga epoka w życiu ludzkości, epoka, nazwana już dziś atomową.

Ciekawym jest jednak, że do wniosku tego doszła już niegdyś astrologia, a dokładniej biorąc — jej mistrzowie. Ta wiedza tajemna starająca się przewidzieć i określić losy ludzkie z obserwacji sklepienia niebieskiego, przewiduje początek nowej ery w połowie XX stulecia. Przypatrzmy się bliżej, jak astrologowie doszli do tego samego, co i my, wniosku.

Podstawą dla stawiania horoskopów jest ustalenie położenia słońca wśród gwiazd, czyli stwierdzenie, w jakim znaku Zodiaku ono w danej chwili się znajduje.

Zodiak, albo inaczej mówiąc, Pas Zwierzyńcowy, jest to ta część sklepienia nieba, w obrębie której odbywa się pozorny, roczny ruch słońca i planet. Pas ten podzielono na dwanaście części, tak zw. znaków. Słońce więc, w swej wędrówce wśród gwiazd, przebywa przez miesiąc w każdym z kolejno następujących po sobie „znaków” o nazwach: Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Niedźwiadek, Strzelec, Koziorózek, Wodnik i Ryby. Kilka tysięcy lat temu, w okresie powstania Zodiaku, znaki jego odpowiadały gwiazdozbiorom. Na skutek jednak tak zwanego ruchu precesyjnego osi ziemskiej następuje powolne cofanie się punktu równonocy wiosennej, to jest miejsca wśród gwiazd, w którym znajduje się słońce w dniu wiosennego zrównania dnia z nocą. Punkt ten co dwa tysiące sto lat przesunął się z jednego znaku do drugiego. Tak więc w latach 2250 do 150 przed Chrystusem znajdował on się w znaku Barana, od 150 przed Chrystusem przebywał w konstelacji Ryb, by teraz, około 1950 r. przesunąć się do konstelacji Wodnika. Okresy te, czyli miesiące Wielkiego Roku, mają być jednocześnie epokami w życiu ludzkości. W wieku XX przypada więc koniec epoki Ryb, które były symbolem chrześcijaństwa, a zarazem początek nowej, tajemniczej epoki Wodnika.

Wpływ ciał niebieskich na losy ludzkie nie ulega dziś wątpliwości. Lunatyzm, przyplawy i odplawy mórz, zależność burz magnetycznych (a więc klimatu i urodzajów) od plam na słońcu i wiele innych zjawisk utwierdza nas w tym przekonaniu. Zasada astrologii nie jest więc ani błędną, ani nierozumną. Niezapominajmy jednak, że nie wystarczy stwierdzać fakty — trzeba dobrze zrozumieć ich treść, umieć je tłumaczyć i wysnuwać z nich właściwe wnioski. Nic więc dziwnego, że nie mamy dziś zaufania do astrologów i wróżbitów. Astrologia jest dziś jeszcze ciągle wiedzą tajemną, która może być pociągającą i rentowną, ale zaufanie nasze zdobędzie, jeśli stanie się nauką.

Tak więc i na tej drodze nie otrzymaliśmy odpowiedzi na intrygujące nas pytanie: co dalej? Ale znaki na ziemi i na niebie wyraźnie wskazują, że nadchodzą nowe czasy — miejmy nadzieję, że lepsze.

Spis rzeczy.

	str.
Inż. A. Jeziński, Klosnowo: Zadania naszego nasiennictwa leśnego	1
L. M.: O czym nie należy zapominać	3
Inż. J. Pruszkowski, Kościerzyna: Gleby alluwialne	3
Lemro: Przyroda we wrześniu	4
Inż. Romuald Kinle: W głębiach lasu	5
J. B. Szczepski: Co leśnik powinien wiedzieć o obrączkowaniu ptaków	5
Inż. Piotr Brajbisz: Przygotujmy się do eksploatacji	6
Inż. Piotr Brajbisz: Likwidacja szkód wojennych w lasach na Helu	8
Zjazd Inspektorów i Nadleśniczych Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego	9
Powstanie Oddziału „Polskiego Naukowego Towarzystwa Leśnego“ w Dyrekcji Lasów Państw. Okr. Gdańskiego	9
Wystawa w Częstochwie	10
B. Zarzycki, Radom: Jelenia Góra i jej okolice	10
Henryk Górski, Łowczy Wojewódzki: Kilka słów w sprawie łowiectwa	11
Ze starego kalendarza	12
Inż. J. Bojarski: Kalendarzyk ogrodniczy	12
Marian Stangenberg: Jezioro, jego powstanie, kształt i budowa misy	12
Aktualny czas ochronny	13
Rybak w październiku	13
Mgr. L. M. Pisarek: Jesteśmy państwem morskim	14
Edward Martuszowski: Morskie łowy na „grubego zwierza“	15
Janusz Stępowski: O Polskim Morzu w teorii i praktyce	16
Janusz Rychlewski: Hackenkeuz nad Pesztem (fragment dalszy powieści)	17
Od Redakcji	18
E. M.: Kronika Kultury Wybrzeża	19
Był las, będzie las	19
W. Z.: Przegląd Polityczny	19
W. G.: Ze Sportu	20
Dr. G. Walczukowa: O błonicy	21
Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru	21
Tadeusz Tąkiel, Laskowice: Krzyżówka	22
Eugeniusz Martuszewski: Znaki na ziemi i niebie wskazują	23



